№ 201 — Rocznik XV. W torek, 2 września 1873.

Za Redakcyą odpowiedzialny Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biúro Redakcyi przy placu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Cena ogłoszeń (Inseratów): od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. stemplowania).

Listy do Redakcyi, Administracyi i ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie niemieckiém 3 tal. 1 sbr. 3 fen., w Austryi 5 guldenów we Francyi 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwecy 5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., w Włoszech w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 29 fr., w Ameryce 6 tal. 7½ sbr.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zobacz niżéj) można także przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będ

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — We Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francyą Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30. i pp. Havas, Laffite, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank" Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski

Na miesiąc **wrzesień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych **1** talara **5** fenygów, dla miejscowych **25** srgr.

Ekspedycya Dziennika Poznańskiego.

POZNAŃ, 1 września.

W dniu dzisiejszym obchodzą Prusy uroczystość z okazyi położenia kamienia węgielnego pod tak zwany centralny zakład kadetów w Lichterfelde, w dniu jutrzejszym zaś z większą jeszcze okazałością odbędzie się uroczystość w Berlinie na cześć odkrycia pomnika zwycięztwa, odniesionego nad Danią, Austryą, południowemi Niemcami i Francyą. To też dzienniki niemieckie przepełnione są dzisiaj przygotowaniami i programami do tych dwóch obchodów, z których jeden poświęcony krwawéj przeszłości, drugi z pewnością nie mniéj burzliwéj przyszłości, którą pisma niemieckie w obec ulepszonych dział i systemów Chassepota i Mausera w jak najkorzystniejszém przedstawiają sobie świetle. Zostawmy Niemców w tych marzeniach i powiedzmy, że, jak nas teraz, wewnętrzna jednakowoż polityka najwięcéj ich zajmuje a materyału dostarczają im co dopiéro ukończone konferencye luterskie i obrona zapadłych na nich uchwał przez Kreuz.-Ztg. Reprezentanci kościoła luterskiego w aryergardzie ultramontanizmu! Cóż na Boga skłonić ich mogło do tak potwornéj polityki i cóż przytoczyć mogą na usprawiedliwienie swego postępowania! Otóż obawiają się wpływu „wrogiego kościołowi liberalizmu" — tak woła Nord. Allg. Ztg. — na prawodawstwo i dla tego protestując przeciwko wydanym prawom polityczno-kościelnym utrzymują, „że wprowadzenie ich w życie może zrodzić stósunki, w których ten, co posłuszny będzie przykazaniom boskim, świecką na siebie ściągnie karę." Przyznać trzeba, tak rozumuje daléj półurzędowy organ, że takie postępowanie oburzające bardzo się mało różni od uroszczeń ultramontanów i ich zapatrywania, że Bogu większe niż ludziom należy się posłuszeństwo. To też te same następstwa, tak kończy Nord. Allg. Ztg., oczekują opornych lutrów, jakie spotykają ultramontanów. W tym samym duchu, jeśli nie ostrzéj jeszcze, odzywają się inne także pisma, przepowiadając ze strony rządu reformy, które ubezwładnią wszelkie usiłowania zagorzałych Lutrów.

We Francyi w dniach ostatnich nic nie zaszło ważniejszego. Sprawa fuzyi ciągle jeszcze na porządku dziennym; według zwolenników legitymizmu coraz większe czyni ona postępy, zdaniem pism republikańskich zaś żadnéj nie ma przyszłości. Polémika, jaka się toczy w téj kwestyi między pismami rozmaitych odcieni, wyraźnie okazuje, jak wielkie znaczenie przywięzują mocarstwa europejskie do przebiegu téj sprawy, i jakie zmiany w stósunkach francuzkich do zagranicy zajśćby musiały, gdyby hr. Chambord zasiadł na tronie francuzkim. Oprócz wiadomości donoszących, że władze francuzkie wszelkie czynią przygotowania, ażeby przeszkodzić republikańskim demonstracyom z okazyi czwartego września, nic więcéj ze spraw Francyi dotyczących nie mamy do zaznaczenia. — Hiszpania po uchwałach większości kortezów, o których w ostatnim numerze pisma naszego wspominaliśmy, znajduje się w przededniu dyktatury, w któréj interesie wyjechał p. Abarzuza do Paryża, a po któréj przynajmniéj republikańskie pisma spodziewają się rządów energicznych.

Uroczystość sedańska i nasze szkoły.

Nie wchodzimy w kwestyą, czy serce nasze może i chce uczestniczyć w obchodzie zamierzonym na dzień jutrzejszy ku uczczeniu bitwy pod Sedanem. Jeźli znaczna część południowych i środkowych Niemiec usuwa się od tego obchodu i nie może się dopatrzyć jego powodów, — o ileż więcéj **my,** którym zwycięztwo owo opłaca się rezultatatami, na jakie codziennie patrzeć jesteśmy skazani! Dziwną więc jest pretensya, abyś**my,** których kościół prześladowany, których prawa narodowe i polityczne w skutek tego zwycięztwa właśnie tak bezprzykładnéj doznają ujmy, mieli cieszyć się i tryumfować z całego serca i duszy w dniu owéj urzędowéj uroczystości. Nie dziwimy się natomiast wszystkim, którzy nie tylko tryumf ten odnieśli, ale którzy zeń pośrednio czy bezpośrednio owoce zbierają, jeźli będą obchodzili z wszelką należną pamięci wielkich wypadków radością i zadowolnieniem uroczystości sedańskiéj bitwy. Co jednakże razi i boli, co ze stanowiska politycznego równie jak pedagogicznego jest bez podstawy, celu i sensu, to sposób, w jaki szkołom naszym i uczniom każą święcić uroczystość dnia tego. Sposób ten wywołuje skutki wręcz przeciwne zamierzonemu celowi, a jak się praktykuje, jakie wykazuje środki, mieliśmy już i będziemy mieli jeszcze sposobność opowiedzenia w piśmie naszém. Celem téj uroczystości w szkołach jest z jednéj strony wywołanie patryotyczno-niemieckiéj manifestacyi ze strony uczniów, z drugiéj obudzenie w nich patryotycznych uczuć. Uczucie takie, jak uczucie każde jest uznania i poszanowania godném, skoro jest spontaniczném, skoro płynie z natury i serca. W cóż się obraca jednakże i cóż warta, jeźli jest sztuką oficyalną, jeźli jest objawem nakazanym z góry? Znamy wartość oficyalnych demonstracyi i oficyalnych entuzyazmów. Nie szczepią nic trwałego w sercach i pamięci ludu, wywołują niesmak, dostarczają smutnéj tylko stronnicy do kroniki epoki, która się w nie bawiła. To, co powiadamy, stósuje się w całéj pełni do ludności niemieckiéj. Cóż powiedzieć dopiéro o naszéj? Słabi filozofowie i psychologowie mimo kolegiów logiki heglowskiéj, mimo zyskanych po uniwersytetach doktorskich stopni **ci,** co ową uroczystością nakazywaną naszym szkołom i uczniom, co składkami ściąganemi z nich pod karą wydalenia na uczczenie dnia sedańskiego, co żądanemi raportami o szczegółach odbytéj uroczystości myślą zaszczepić patryotyzm prusko-niemiecki w sercach młodzieży naszéj. Czyż uczucia można wywołać przymusem i nakazem? Zapytanie bardzo proste i odpowiedź równie prosta. Rzecz jednakże sięga daléj i nie ogranicza się na podobnie biernym rezultacie. Chłopiec, któregoby pozostawiono w pokoju, któremuby pozwolono brać według dobréj woli udział w uroczystych obchodach prusko-niemieckich zwycięztw, nie wynosiłby ztąd żadnych przykrych wrażeń na przyszłość, umiałby nawet wdzięcznie uwzględnić i ocenić, że go nie zmuszano do demonstracyi, w których serce jego nie uczestniczy. Za to, co za nauka nienawiści, co za ziarno niechęci na przyszłość, co za niebaczna i niepolityczna propaganda uczuć wręcz przeciwnych, skoro chłopca polskiego zmusza się do uczestniczenia w podobnym obchodzie; skoro go się stawia w alternatywie między opłatą złotówki na „Sedan" a wydaleniem ze szkoły, skoro odbiera na całą przyszłość wrażenie i pamiątkę, że jedynie tylko rzucenie owego przymusowego obola do skarbony potrząsanéj przez tych, co jego wychowaniem kierują, zdolném go było ustrzedz od przymusowego opuszczenia szkoły i zagrężnienia w ciemnocie. Jakież wspomnienia i jakież wrażenia zdolna wywołać w chłopcu polskim podobna propaganda patryotyzmu prusko-niemieckiego, a czyż najgorszy nieprzyjaciel Niemców, największy przeciwnik germanizacyi mógłby się zdobyć na lepszą i skuteczniejszą w interesie polskości? Propaganda uroczystości sedańskiéj w szkołach naszych i sposób, w jaki się odbywa, pomijając najzupełniéj stronę jéj pedagogiczną, jest pod względem politycznym i psychologicznym pojawem, nad którymby się mężowie stanu i filozofowie Niemiec nieco zastanowić winni. Owa przymusowa złotówka z naszéj strony opłaca im się nieskończenie drożéj.

Wiadomości urzędowe.

Docent prywatny dr. Pfeiffer w Wrocławiu mianowany został profesorem nadzwyczajnym na wydziale filozoficznym uniwersytetu wrocławskiego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 29 sierpnia.

(Żydowski komitet wyborczy. — Wniosek Rady miasta Lwowa. — Powrót z Wiednia prezydenta p. Jasińskiego. — Powrót włościan z emigracyi do Ameryki. — Cholera.)

(S) Starostowie polecili wójtom przedłożyć spisy wyborców, spisy te mają być ukończone z dniem 1 września. Rozwiązanie dawnéj Rady państwa, ma nastąpić około 15 września, a zwołanie nowéj na 4 listopada. Powtarzam przy téj sposobności, co już dawniéj nadmieniłem, że gdyby nawet przed październikiem zwołano sejmy prowincyonalne, to czas nie wystarczy, choćby dla uchwalenia samych budżetów. Żydowski Central-wahl-comitét widząc już teraz swoją bezsilność usiłował wejść w kompromis z naszym komitetem centralnym z propozycyami co do ilości żydów wybrać się mających. Nasz komitet odpowiedział Centralwahl-comitetowi, że nie stawia ani też proponuje żadnych kandydatów, że jego rzeczą jest zawiązywać komitety na prowincyi, wspierać je radą i zachęcać do energii, daléj, że popierać będzie kandydatów bez różnicy wyznania, jeżeli ci będą przedstawiać i bronić interesów całego kraju a nie pewnego tylko stronnictwa.

Odnośnie do sprawy usunięcia przez minsterstwo oświaty profesora Żulińskiego, o czém doniosłem wam, rada miejska na posiedzeniu wczorajszém przyjęła jednogłośnie naglący wniosek p. Żółkiewskiego (cukiernika). „Rada miasta Lwowa wystósuje petycyą do ministra oświecenia p. Stremajera, ażeby cofnął swoją uchwałę, mocą któréj usuwa ze służby p. Józefa Żulińskiego profesora przy seminaryum nauczycielskiém, jedynie dla tego, iż nie posiada obywatelstwa austryackiego," W Austryi nie może być profesorem przy szkołach średnich (gimnazyach, realnych, normalnych) obcokrajowiec, podczas gdy warunku tego nie ma dla szkół najwyższych i najniższych tj. dla uniwersytetów i szkół ludowych!

Na témże samém posiedzeniu rady miejskiéj p. prezydent Jasiński, powróciwszy z Wiednia zdał sprawę jako delegat do cesarza w sprawie drugiéj szkoły realnéj i czwartego gimnazyum we Lwowie. Pan minister przyjąwszy nader uprzejmie deputacyą oświadczył, że jakkolwiek przyznać musi, iż szkoły te przepełnione są uczniami, nie mógł był zezwolić na ich rozszerzenie z powodu nieprzyznanych sobie przez Radę państwa funduszów, za drugi powód podał, że we Lwowie nie ma dostatecznéj ilości ukwalifikowanych nauczycieli i poradził by podać prożbę do cesarza, na piśmie. Na audyencyi cesarz zapewnił deputacyą że bezzwłocznie każe sobie z tego zdać sprawę przez ministerstwo.

Według doniesienia austryackiego konsulatu w Wrocławiu wydarzają się coraz częściej wypadki, że włościanie z Galicyi, którzy obałamuceni przez niesumiennych ajentów chcą szukać lepszéj doli w Ameryce, nie doszedłszy do kresu podróży, wracają już z Hamburga w najopłakańszym stanie i zmuszeni są szukać pomocy, aby mogli dostać się na powrót do ojczyzny. Namiestnictwo galicyjskie wydało w skutek powyższych doniesień okólnik do wszystkich starostw galicyjskich, aby wszelkiemi możliwemi środkami, prawnemi i moralnemi starały się wspólnie z duchowieństwem i władzami autonomicznemi o odwiedzenie ludu od lekkomyślnego wychództwa, wykazując mu szkody i niebezpieczeństwa takiéj emigracyi, i zwodniczości obietnic, któremi ich łudzą jacyś niegodziwi ajenci.

Cholera potężnie po wsiach grasuje. W Husiatynie mieszka rabin, do którego w święta starozakonne żydzi tłumnie pielgrzymują; starostwo tamtejsze zakazało z powodu cholery owych pielgrzymek. Będzie to jeden z nowych dowodów dla Pressy o ucisku żydów w Galicyi, pomimo, że zakazane są też pielgrzymki chrześcianom do miejsc cudownych.

W rządowych magazynach fabryki tytóniu w Winnikach pode Lwowem bawi komisya z powodu, iż brak tam 40,000 cygar Cuba i 100 centnarów tytóniu tureckiego.

List ten kończę wiadomością, iż wczoraj na posiedzeniu komitetu okręgowego — Kołomyja — Sniatyn — Buczacz, (czysta Ruś) postawiono jednogłośnie kayńdydaturę Ziemiałkowskiego.

Paryz, 29 sierpnia.

(Widmo Internacyonału. — O sesyi rad jeneralnych. — Pan Cl. Laurier i jego wyborcy. — Minister w kłopocie. — Banda czarnych czapek. — Drugie posiedzenie komisyi nieustającéj. — Po-

NOTATKI
Z MOJEGO ŻYCIA.

Spisane przez

Henryka Cieszkowskiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 200.)

Smutnym zaiste jest odwrót w siebie i przeszłość człowieka, który przeznaczył najpiękniejszą połowę życia, aby przyszłości przynieść owoce. Doświadczenie odnośnie do siebie samego jest gorzką nauką bo zawsze własnym kosztem nabytą. Cóż już po tém, że się dowiedział, jak było trzeba, kiedy dowiedział się po niewczasie, bez powrotu i odzyskania utraconego.

I doświadczenie nie byłoby tak gorzkim jeszcze owocem, gdyby nie szło w parze z odczarowaniem, ze stratą ułud, obietnic i nadziei. To całe nieszczęście, że te wszystkie zapachy i farby życia otaczają tylko kwiat młodości — a zgasła młodość, zgasły czasy, które prawdziwym są skarbem serca.

Gdy to mówię i dla tego właśnie, że to mówię, czuję chłodem, żem na drugiéj już połowie mego żywota.

A więc cię witam, druga połowo mego żywota, dojrzały kłosie, słonecznym promieniem lat okwitły! Cóżeś mi przyniosła w zamian za te wonie i kwiaty, które mnie niebem i łzami karmiły? Karby na czole, szron po skroniach — otóż to wszystko i nie więéj z myśli i uczuć, z mar i obietnic, które przez serce przeszły i przez pół życia tętnem rozkoszy i bólu w niém drgały. Nie — nie zajrzę w głąb duszy, aby z raju dawnych uniesień nie wpaść w przepaść niemocy i zwątpienia, i zamiast wianka z zielonych liści i kwiecia nie poczuć z cierni uwitéj na głowie korony.

Cóż to za potężny przestwór, olbrzymia przestrzeń pomiędzy teoryą a praktyką; co za różnica pomiędzy świadomością a zastósowaniem jéj do czynu! W stósunku do życia najwięcéj się tu widzieć i czuć daje. Miałażby myśl być zawadą w działaniu? Nie — ale jest w niéj coś takiego, co osłabia, wycieńcza, wadzi na drodze praktyki i natchnieniu się sprzeciwia.

Życie! życie! nie jest to jedno i toż samo dla wszystkich zadanie, nie równy ciężar na barki każdego. Nie dość jest zrozumieć je, ale zrozumiawszy, potrzeba jeszcze pewnéj busoli do pokierowania niém, jakiéjś popularnéj gwiazdy, którąby się sterować, ażeby wyprowadzić się ze skał, wydm i przepaści na bitą drogę swego przeznaczenia. Jakiéj w tém ścieżki się trzymać, z jakim popłynąć wiatrem, aby nie osiąść na mieliźnie? To właśnie jest, czego rozum nie wskaże, teorya nie objaśni, myśl nie dociecze i nie przeniknie, a do czego jakiś instynkt, ta zakryta oczom siła, wskazówką i przewodnikiem.

Kto chce iść daléj a daléj, praktycznie żyć na świecie, nie powinien może zbyt rozpatrywać się w życiu, przerzucać w zimnym teoryi popiele, aby nie przeliczyć się i nie utknąć w biegu. W zakresie dni człowieczych są pewne wytknięte peryody działania; obszedłszy je, minąwszy bezużytecznie, nie przyjdą podobne im drugie — bo każdy wiek ma dla siebie stósowny układ i rozporządzenie. Lata biegną niepostrzeżenie, stracona chwila nie wróci a druga niesprosta tamtéj, bo nie ma już jéj misyi i przeznaczenia, a zatém jéj nie wynagrodzi.

Nauka, umiejętność i praca dwojako na ludzi wpływają, a raczéj dwojaki jest rodzaj ludzi, którzy naukę, umiejętność i pracę pragną przyswoić dla siebie. To też i wypadek nie dla każdego z nich jednakowy. Jedni uczą się, pracują, postępują, aby na praktycznéj drodze osiągnąć korzyści, kształcą wiedzą umysł, aby im z tém było lepiéj. Drudzy łakną światła, aby niém rozwidnić władze ducha, pragną ją zdobyć dla serca, aby sercem i li tylko sercem chodzić po świecie. Pierwsi zdobyczą swą rozumniejsi i niezawodnie szczęśliwsi; drudzy nabytkiem swym głębsi i wznioślejsi. Ztąd też i praktyczny świat, na którym żyją, nie dla obu jednakowy. Dopiéro w drugiéj życia połowie przychodzi refleksya i zastanowienie, że człowiek obudwom pierwiastkom, z których złożony, dogodzić i zadość uczynić obowiązany. Nie słuszne przeto skargi na nie równy podział ziemskiego szczęścia, które, bądź co bądź, wszystkich dążnością i celem.

Nastrój świata, którego każdy z nas cząstką, porządek wewnętrznéj jego architektoniki jest taki, że człowiek, chcący w nim coś znaczyć a tém samém mieć swoją część szczęścia, powinien zdobyć w nim miejsce, wyrobić sobie stanowisko według sfery i sposobów indywidualności swéj właściwych. Do tego stanowiska wchodzą i ułatwiają jednym ślepe dary losu, które witają ich u kolebki; drugim dobroczynna natura wrodzonych udziela zdolności, za pomocą których na wierzch wychodzą; inni znów nie mając nic za sobą, muszą własną pracą, wyszukaniem sposobów, często krwawym potem czoła zdobywać stopniowo miejsce przy wielkiém ognisku społeczném. Pod tym tylko warunkiem uważają ludzie ludzi, a człowiek zadowolony z siebie. Czy na tém stanowisku każdy zarówno użyteczny? czy zadość czyni obranemu przez siebie czy przez ślepy traf zawodowi? To inna sprawa a stósunkowo do nierównych usposobień każdego. Ale każdy winien mieć swoje miejsce, swoją pozycyą społeczną, jeśli nie chce być paryą, błędném i bierném jestestwem na świecie. Są atoli stworzenia, ludzie dobrzy, zdolni nawet, których czy los zawiódł, czy oni siebie zawiedli, że nic nie znaczą, są bez barwy, imienia w powołaném do ruchu i pracy społeczeństwie — a wcześmkolwiek leży powód straconéj przez nich drogi, świat dla nich bez współczucia a karą niedola, która koniecznym udziałem ich być musi.

Ileż to jest tajemnic w życiu, które dopiéro czas odkrywa a wiele późniejszy objaśni. Szczęśliwy, komu jeszcze w porę obejrzyć się w przeszłość a wydobywszy z niéj ziarno, rzucić je we własną skibę, aby na pozostałą przyszłość zrodziło owoce. Zdaje mi się, że w słowniku ludzkiego życia nie ma wyrazu za późno, bo i w zmierzchu dni jego zakwitnąć może użytek, a z nim lżéj zbliżać się do kresu, którego ostatniéj chwili nikt z nas odgadnąć nie potrafi.

* * *

W téj epoce bez myśli i celu robiłem po kraju wycieczki. Są usposobienia, jest stan duszy, w których potrzebuje się zmiany twarzy, okolic, społeczeństwa — zgoła innych obrazów dla oka, jak innego powietrza dla oddechu. Przerwa w myśli, próżnia w sercu, gorzkie jakieś zwątpienie, były zapewne powodem i potrzebą machinalnego ruchu — podróży. Szczęśliwy, kto w tém usposobieniu może obrócić się i zakierować sobą według własnych życzeń i upodobań, niezależnie od trzymających go w szponach okoliczności. Czułem, że jedynie za granicą odrodziłbym się; musiałem na ciasnym kraju poprzestać obrębie, bo nic i nigdy gwoli mych chęci się nie stało.

siedzenie akademii. — Wielki wiatr.)

S. E. Dzienniki monarchiczne wynalazły nowe straszydło, czyli raczéj wskrzesiły widmo tak wygodne internacyonału, z powodu podróży robotników do Wiednia: wymyśliły bajkę wypędzenia 15 z tych delegatów jako propagujących zasady antispołeczne, a na kłam zadany sobie z różnych stron a mianowicie przez Avenir national uznały za stósowne nic nie odpowiedzieć. Taktyka zręczna, nie ma co mówić, ale czy poczciwa?

Niektóre rady jeneralne, mianowicie monarchiczne, już zamknęły posiedzenia swoje: oprócz interesów miejscowych, zajmowały się głównie politycznemi w gruncie sprawami wyzwolenia ziemi francuzkiéj, winszowania p. Thiers, potwierdzenia republiki i zaradzenia manewrom monarchicznym; w tym ostatnim celu niektóre dyskutowały nad wyznaczeniem osobnego funduszu na przypadek, gdyby zamach stanu zmusił je do ukonstytuowania się w tymczasowe Zgromadzenie narodowe, podług przepisu prawa. Te rady, których utworzenie i urządzenie było dziełem prawicy monarchicznéj stały się jéj kością w gardle, a będą najskuteczniejszą może bronią przeciw jéj właśnie intrygom.

W departamencie War p. Cl. Laurier, były kolega Gambetty w procesie p. Baudin za cesarstwa, były prefekt 4 września, były członek lewicy radykalnéj a dzisiaj członek prawego centrum a zatém stronnik rządu porządku moralnego, orleanista, zwolennik fuzyi i t. d., p. Cl. Laurier jest radzcą jeneralnym, a wybór swój zawdzięcza wyznaniu wiary jak najbardziéj republikańskiéj. To też w dniu zebrania się rady, delegaci z kantonu, w którym p. Laurier został wybrany, przyszli do niego i bardzo energicznie zawezwali go, aby złożył swój mandat, którego po tak radykalnéj zmianie frontu nie może zatrzymać bez oszukania wyborców. P. Laurier odpowiedział, że jest radzcą i nim nadal zostanie, że zależy tylko od własnego sumienia a zatém nie przyjmuje zarzutów i nauki. To jest piękna ilustracya do historyi parlamentaryzmu.

Podobna nieprzyjemność miała spotkać i wyższą daleko osobistość, bo samego wiceprezesa rady ministrów. Tak bowiem pisze dziennik le Havre: „Zapewniają nas, że p. de Broglie, na téj saméj uczcie, na któréj znaną mowę wygłosił, był przedmiotem manifestacyi, o któréj monarchiczne dzienniki ani słowa nie mówiły. Skoro skończył przemówienie, przedstawiono mu petycyą, z podpisami 1600 wyborców (na 2200) z samego kantonu de Broglie, w któréj żądają formalnie od niego, aby złożył dymisyą swoją jako radzca jeneralny tego kantonu. „Nie wszystko różowe w rzemiośle zabawy społeczeństwa; ale już dawno w Eschylu Promoteusz powiedział: „myślałem o dobru ludzi, było to gotować sobie nieszczęścia.“ Tém się pociesyć może i wiceprezes rządu wojującego.

W tych dniach ostatnich dzienniki zajmowały się głównie procesem bandy t. z. des casquetes noires, która składała się z kilku nicponiów najgorszego gatunku, mających na czele piętnastoletniego chłopca nazwiskiem Gélinier. Między nimi znajdował się i niejaki Touzard, człowiek wykształcony, magister nauk literackich, były profesor w lyceach, który jako urzędnik banku pomagał tym złodziejom i dzielił z nimi zyski. Kradzieże tych przestępców a szczególniéj sprośne ich obyczaje, które prokurator i prezes trybunału w całéj ohydzie swojéj odmalowali, przez dni kilka były przedmiotem wszystkich rozmów. Spodziewałem się, że znajdę w jednym z dzienników legitymistycznych dowody na to, że republika jest i tu winą, że sam tylko wiek p. Jules Simon może wydać takie poczwary; nadzieja moja była zawiedzioną. Jednak Français porównywając Géliniera z Gavrochem Wiktora Hugo, chciałby wmówić, że może autor powieści Les Misérables nie jest obcy zbrodniom bandy des casquettes noires. Tous les moyens sont bons.

Wczoraj odbyło się posiedzenie roczne Akademii pod przewodnictwem p. Kamila Bousset; rozdano nagrody poezyi, wymowy, cnoty i t. d. jak zwyczajnie. Nic tam nie zaszło, coby zasługiwało na szczególniejszą uwagę.

Od dwóch dni wielkie upały znikły, dzisiaj nawet rano powietrze było chłodne. Ale za to wiatr bardzo silny spadł na miasto i nie jedną już szkodę wyrządził.

Dozweil (nad jeziorem Bodeńskiém), 30 sierp.

(Dzieło prof. Böhmert o stósunkach robotniczych i fabrycznych urządzeniach w Szwajcaryi.)

(sk.) Szwajcarska jeneralna komisya dla wystawy wiedeńskiéj wychodząc ze stanowiska, że podobne chwile powinny być nie tylko tryumfem indywidualnéj inteligencyi i przedsiębiorczości, lecz zarazem podawać jak najdokładniejszy obraz stanu oświaty i postępu pojedyńczych państw, poleciła była kilku ludziom fachowym wygotowanie obszernych sprawozdań, któreby dały sposobność bliższego poznania kraju i jego mieszkańców. Między innymi zaprosiła ona i profesora zurychskiéj politechniki, p. Böhmert, do napisania dzieła o robotniczych stósunkach i urządzeniach fabrycznych w Szwajcaryi. Pierwszy tom téj pracy pojawił się z początkiem bieżącego miesiąca i zawiera tyle ciekawych szczegółów, rzucających niezmiernie wiele światła na rozwój kwestyi socyalnéj w kraju tym istnie błogosławionym, że wypadałoby życzyć, aby tam szczególnie, gdzie kwestya ta straszne w łonie swojém gromadzić się zdaje burze i gromy, przypatrzono się im z uwagą i ześlemu poddano je rozbiorowi.

Tom ogłoszony składa się z dwóch części. Pierwsza z nich obejmuje pogląd na rozwój przemysłu w Szwajcaryi poparty licznemi danemi statystycznemi, tudzież skreślenie zachowania się władz państwowych względem tego rozwoju; druga, którą uzupełni dopiero tom wtóry, mający się pojawić wkrótce, wylicza środki, jakich się jęli chlebodawcy, robotnicy sami i publiczność w ogóle dla polepszenia stósunków socyalnych.

Pomimo, że dzieło nieskończone jeszcze, trzy jednak wnioski dadzą się już teraz zeń wyprowadzić. Wykazano tu najprzód, że w Szwajcaryi istnieje taka rozmaitość urządzeń, indywidualnych przedsiębiorstw i socyalnych środków zaradczych, jakiéj nie łatwo spotkać gdzieindziéj. Dowód to oczywisty rozwiniętego ogromnie indywidualizmu i wstrętu do bytu opartego na niewolniczém naśladownictwie. Dowiedziono powtóre, że wszelka praca na uznanie tu rachować może, przez co uniemożliwioném jest niejako powstanie odrębnych, stałych klas czyli kast społecznych. Nakoniec po trzecie przekonuje nas autor, że niedogodności kwestyi socyalnéj zmniejszają się w Szwajcaryi z dnia na dzień; że daléj tam, gdzie jeszcze istnieją, nie brak ani dobréj woli zapobieżenia im, ni też swobody do współdziałania nad zaprowadzeniem odpowiednich reform; że przeto nie mylą się ci, którzy utrzymują, iż socyalna rewolucya, grożąca tylu państwom, przybierze w Szwajcaryi najprawdopodobniéj charakter spokojnéj, i na zdrowych podstawach opartéj przemiany.

Streściwszy w ogólnych rysach sumienną profesora Böhmerta pracę, przejdziemy do rozbioru pojedyńczych jéj części.

Historya pracy w Szwajcaryi — mówi autor — nosi na sobie szczególne, właściwe znamię. Przed stu jeszcze laty większa część kraju oddawała się przeważnie rólnictwu, lecz stopniowo, krok za krokiem, zamieniła się dawniejsza ojczyzna pasterzy i rólników na państwo przemysłowe, które dziś daleko więcéj mieszkańców jest w stanie utrzymać, jak ziemia jego wyżywić może. Niezmiernie sprzyjającą temu rozwojowi była okoliczność, że rozmaite gałęzie przemysłu powstawały wprawdzie w wielkiéj ilości, lecz zarazem odpowiednio potrzebom, z dołu, bez wszelkiéj sztucznéj opieki państwowéj. Dla tego rozwijało się i doskonaliło tylko to, co przypadało do położenia i klimatw pojedyńczych okolic, jako téż do przyzwyczajeń i zdolności ich mieszkańców. Przedsiębiorcy zmuszeni byli niejako takie tylko produkta wyrabiać, jakie do konkurencyi na targowisku światowem dopuszczonemi być mogły.

Rólnictwo stanowiło grunt, na którym powstał przemysł szwajcarski. Wszystkie jego gałęzie usiłowano zrazu rozwijać na tym gruncie; późno dopiero w porównaniu z innemi krajami, i to tam tylko, gdzie niezbędna tego ukazuje się potrzeba, zaprowadzane były fabryki, przeważa bowiem przemysł domowy, który pozwala obywatelowi w domu, przy rodzinie zarabiać na grosz powszedni i nadto ziemi kawałek uprawiać. Dawniejszy „stan wieśniaczy“ (Bauernstand) zniknął obecnie po większéj części, utrzymawszy się w niewielu tylko okolicach kantonów Bernu, Lucerny, Argowii, Solury, Fryburga i Vaud i co do pasterstwa i gospodarstwa górniczego w Oberlandzie berneńskim i sangallenskim tudzież w Wallis i pierwotnych kantonach. Położenie i klimat Szwajcaryi były i tak nie wiele gałęziom rólnictwa przychylne, a gdy uprawa roli mniéj jeszcze zysku zaczęła przynosić po ułatwieniu przywozu zboża z zagranicy, to zastąpiono ją przeważnie hodowlą bydła i uprawą łąk czyli innemi słowy gospodarstwem mlecznem i fabrykacyą serów. Szczególniéj podniosła się ta ostatnia do znacznéj wysokości, gdy pojedyńcze gminy pewnych dolin potworzyły towarzystwa z drobniejszych posiadaczy bydła złożone, ku wspólnemu serów wyrabianiu. Fabrykacya konserwowanego mleka, sadownictwo, leśnictwo i górnictwo, oto prócz wyżéj wymienionych jedyne jeszcze gałęzie, które pozostały tu i owdzie z dawniejszego trybu życia.

Z gałęzi „wielkiego przemysłu“ uprawianego bądź po domach, bądź téż w fabrykach, przerabianie włókien najrychléj znalazło przystęp w Szwajcaryi, to pod postacią przędzenia, to tkania, wyszywania (haftów), to w końcu plecenia. Z poddziałów téj gałęzi najwyżéj stoi przemysł bawełniany, który w ostatnich czasach zajął w przeważnéj części miejsce przemysłu lnianego, ograniczającego się obecnie na kilku fabrykach w Bernie, Argowii i Thurgowii. Żurych, Argowia i Glarus najwyższe tu zajmują stanowisko pod względem liczby przędzalń bawełnianych — tkactwem zajmują się najwięcéj w St. Gallen i Appenzell, w tychże samych kantonach kwitną hafty. Największe znaczenie po dopiero co wymienionym ma dla Szwajcaryi przemysł jedwabny, ograniczający się przeważnie na tkactwo. Bazyleja sławi się tu wyrabianiem wstążek, Zurych zaś materyi. Bielenie, farbowanie i drukowanie wyrobów, są jak wiadomo, pomocniczemi oddziałami przemysłu, trudniącego się przerabianiem włókien. Za główną ich siedzibę uważają Zurych, Thurgowią, St. Gallen, Appenzell, Bern i Neufchatel.

W rzędzie dalszych przemysłu gałęzi następuje fabrykacya zegarków, w któréj przewodniczą Genewa i okolice Jury. Potém idzie budowa maszyn, wyrób rzemieślnicsych narzędzi i drobna mechanika, za niemi zaś stoją fabrykacya fortepianów, wyroby słomiane, snycerstwo na drzewie, parkieterya, gorzelnictwo i browarnictwo, uprawa tytuniu. Długi ten szereg zamykają wreszcie huty szklanne i garncarstwo. Nie podobna nam naturalnie zapuszczać się w szczegóły nagromadzone obficie w tém dziele i dające jak najdokładniejszy obraz życia przemysłowego w Szwajcaryi, dodamy tylko, że autor uważa jako najdzielniejsze czynniki jego rozwoju swobodę ożywiającą wszystkie tutejsze polityczne i społeczne instytucye, tudzież międzynarodowe stanowisko Szwajcaryi, które jéj nie pozwala brać bezpośredniego udziału w wojnach i o połowę mniéj jak inne państwa wydawać na utrzymanie wojska. „Te okoliczności sprawiły — dodaje — że przemysł szwajcarski podniósł się w ostatnich kilkudziesięciu latach do znacznéj wysokości.“

W następnym liście resztę o téj publikacyi powiemy.

NIEMCY.

* **Berlin,** 31 sierpnia. W przeddzień saméj uroczystości narodowéj, która pomimo nieukontentowania demokratów niemieckich par excellence i szczupłego zastępu frakcyi klerykalnéj i katolickiéj, obchodzoną będzie na wyraźny rozkaz cesarski, z jak największym splendorem i okazałością, zjechali się już prawie wszyscy mężowie stanu Prus do Berlina, poprzedzeni przez monarchę, który po dwumiesięcznéj niebytności w piątek wieczorem już zawitał w mury stolicy, Cesarz Wilhelm czerstwém zdaje się cieszyć zdrowiem, bo zaraz w dzień następny po swem przybyciu wziął udział w manewrach wojskowych korpusu gwardyi, odbywających się obecnie w okolicy Berlina.

Nowa ordynacya opiekuńcza nie będzie jak się Spenersche Ztg. dowiaduje, przedłożoną już w przyszłéj kadencyi sejmowéj, ani nawet ordynacya konkursowa dla cesarstwa niemieckiego nie przyjdzie jeszcze pod obrady parlamentu. Obadwa te projekta mają być raczéj wniesione dopiero w związku z innémi ważnemi reformami na polu prawodawczem tak Prus jak niemieckiego cesarstwa.

Biskup Paderbornski otrzymał w ostatnich dniach zawiadomienie od naczelnego prezesa, że wszystkie lokale filozoficzno-teologicznego wydziału w gmachu uniwersyteckim, a nawet mieszkania profesorów od 1 października przechodzą na wyłączny użytek państwa i biskup nie ma do nich najmniejszego prawa. Rozporządzenie to stoi w związku z nieuznaniem przez rząd zakładu tego za uniwersytet mogący kształcić przyszłych katolickich duchownych wedle wymagań praw kościelno-politycznych.

W Fuldzie ma wedle Kreuz Ztg. wychodzić nowy katolicki dziennik, ktorego redakcyą objąć mają dotychczasowi nauczyciele przy konwikcie chłopców. Dziennik ten ma się niebawem ukazać i wespół z Germanią bronić interesów katolicyzmu.

FRANCYA.

* **Paryż,** 28 sierpnia. Posiedzenie komisyi nieustającéj zagaił w dniu dzisiejszym marszałek Buffet i na wstępie użalał się nad sposobem, w jaki niektóre dzienniki rozwodziły się nad oświadczeniem jego na ostatniém posiedzeniu komisyi. Deputowany Jozon zainterpelował następnie ministra co do środków przeciw prasie, które od 24 maja pojawiają się coraz częściéj, a które równają się środkom wydanym za najgorszych czasów cesarstwa. Deputowany Jozon żąda, aby 1) rząd położył koniec tym surowym środkom. 2) Jeżeli rząd nie uważa środki te za konieczne, aby ograniczył je przynajmniéj na departamenta znajdujące się w stanie oblężenia. 3) Aby rząd podał po nazwisku departamenta znajdujące się w stanie oblężenia i obywatele wiedzieli, czego trzymać się mają. — Minister Beulé oświadczył na to, iż bynajmniéj nie jest w ambarasie co ma na to odpowiedzieć. Widzi bowiem, że interpelacya odnosi się do departamentu Wogezów, gdzie w ostatnim czasie ostrych użyto środków przeciw pewnemu dziennikowi a to z powodu stanu oblężenia, w jakim się ten departament znajduje. — Deputowany Noël Parfait: „A Loire?“ — Minister Beulé: Co do Loire nie robiono mi żadnych uwag. Być może, że w departamencie Wogezów ogłoszono stan oblężenia w niekoniecznie legalny sposób, ale stan oblężenia istnieć tam będzie dopóty, dopóki urzędowe rozporządzenie go nie zniesie. Stan oblężenia ogłoszonym został w Wogezach na żądanie prefekta. Że zaś nie ma już odnośnych dokumentów, to z tego powodu, że prefekt kazał je spalić przy zbliżaniu się Prusaków. Stwierdzoném przecież zostało świadkami, że stan oblężenia ogłoszonym został w departamentach za pomocą publicznie poprzybijanych proklamacyi. Prócz tego otrzymał dziennik urzędowy z 13 i 14 sierpnia telegraficzne doniesienie, w którém zamieszczone były wszystkie departamenta znajdujące się w stanie oblężenia, a pomiędzy niemi znajdował się także departament Wogezów. — Deputowany de Mahy żąda również, aby rząd ogłosił departamenta znajdujące się w stanie oblężenia, bo wiele ludzi nie wie, czy żyją w departamencie będącym w stanie oblężenia. — Minister Beulé oświadcza, że uważa za dostateczne pod tym względem, co wypowiedział. Deputowany de Mahy zapytuje się, czy stan oblężenia w Yonne trwa dotąd. Ogłoszono go w lipcu 1870, ale w październiku tego samego roku zniesiono na podstawie rządowego rozporządzenia. Minister Beulé odpowiada, że rząd nad tém pytaniem się zastanowi. Ks. de la Rochefoucauld zwraca uwagę członków mniejszości na to, że skoro zaczepiają rząd co do jego środków przeciw prasie, to mogę również oskarzać większość o to, że nie jest dość surową w obec prasy. — Marszałek Buffet: „Kwestya ta jest załatwioną!“ — — Noël Parfait: Panie prezydencie! proszę o głos. Zawieszenie dzienników wywiera bardzo złe wrażenie na prowincyi. République de la Loire nic nie powiedział takiego przeciw rządowi, coby mogło dać powód do zakazania go. Opinia publiczna przychodzi do przekonania, że rząd chce zakazać wszystkie republikańskie dzienniki. Rząd chce być obrońcą moralnego porządku a narusza prawo. — Marszałek Buffet: Wnoszę o przejście do porządku dziennego nad tą kwestyą. — Po kilku jeszcze uwagach z różnych stron, przyjęło Zgromadzenie przejście do porządku dziennego a po załatwieniu kilku jeszcze kwestyi mniéj znacznych, zamknięto posiedzenie o 4 godzinie.

Rząd na seryo myśli się zająć kwestyą ceny zboża i drożyzną dającą się tak we znaki uboższéj klasie ludności i zamierza zastósować prawa orzekające o tych, którzy umyślnie podnoszą ceny zboża. Prawo karne francuzkie grozi karą aż do dwóch lat więzienia i karą pieniężną od 100 do 20,000 franków tym, którzy umyślnie podnoszą ceny zboża. W radzie ministrów postawiono nawet pytanie, czyby prawa tego nie można zastósować do tych, co wywołali obecną haussę. — Uchwały przecież zadnéj nie powzięto w tym względzie. —

Marszałek Mac-Mahon udaje się w przyszłym tygodniu do Creuzot celem przypatrzenia się próbom nowéj stalowéj armaty.

Paryzka gwardya republikańska ma być zorganizowaną na nowo. Gwardya ta składa się obecnie z dwóch pułków po dwa bataliony i będzie zredukowanną na jeden pułk o trzech batalionach. Nazwisko jéj ma być również zmienione i odtąd nie nazywać się więcéj Garde Républicaine ale Garde de Paris jak za cesarstwa.

Patrie donosi: Z najwiarogodniejszego źródła dowiadujemy się, że proces marszałka Bazaina toczyć się będzie w pałacu Trianon pod Wersalem. Marszałek Bazaine mieszkać będzie podczas trwania procesu w Trianon sous Boi. Koszta na urządzenie sali nie mają więcéj wynosić jak 6000 franków.

HISZPANIA.

* **Madryt,** 28 sierpnia. Z Kartageny donoszą pod dniem 28 bm., że pułkownik Pernas objął dowództwo nad jednym oddziałem powstańców kartageńskich, mającym czuwać z przyległych wyżyn nad operacyami oblegających. Galvez i Tornasate odważyli się w dniach ostatnich na wycieczki z miasta. Korespondent Times'a donosi, że w Kartagenie nie brak zapasów żywności i amunicyi, a forty jéj w tak obronnym są stanie, że zajęcie téj pozycyi umożebnić jedynie zdoła niezgoda w łonie dowódzców lub inne nadzwyczajne okoliczności. Różne doniesienia o rozsterkach w samém mieście i krwawych starciach między wojskiem a cywilnymi nie potwierdzają się, również bezpodstawną zda się być wiadomość o wypuszczeniu grzez powstańców na wolność 1500 skazańców, odsiadujących karę za pospolite zbrodnie.

Karliści zaatakowali Segorbe, miasteczko w pro-

Dwukrotnie zwiedziłem Podole, a w wycieczkach tych Krzemieniec zawsze mi stał na drodze. Jakże serdecznie po tylu go latach witałem! Zdaje się, że porzucane na miejscach dziecinnéj naszéj młodości myśli i wrażenia odznajdujem też same zwiedzając je w późniejszych lat dobie; przechowują się one tam całe, nietknięte, widome i zbieramy je takie, jakiemiśmy je zostawili. — Widok gór powiał na mnie pachnącém dzieciństwa mego powietrzem. — Ale królowa Bona jakoś mi w oczach zmalała, jakby starością pochyliła się ku ziemi. Dziecinne dawniéj twarze męzką porosły dojrzałością, dojrzałe szron pokrył siwizny. Szczególne jest krzemienieckich mieszczan, żydów i całéj tam ludności przywiązanie do dawnych swych wychowańców. Od razu ich poznają i rzewném witają uczuciem. Student był dla nich doskonałości obrazem i to pozostało w ich przekonaniu. Widzą w nim zresztą szczęśliwą swą przeszłość, któréj obecność śmiertelne zadała ciosy. I w saméj rzeczy, porównanie dzisiejszego Krzemieńca z dawniejszym na pierwszym wstępie uderza, a różnica ciężkim smutkiem przejmuje. W gmachach dawnego liceum prawosławne zasiadło seminaryum, z katolickich kościołów ani jeden nie pozostał, dom prywatny obrano na Pańską świątynią, gdzie katolickie miasto i liczna parafia ze łkaniem i głośnym płaczem nabożeństwa słuchała a, nie mogąc się pomieścić w zbyt szczupłych ścianach Bożego domu, cały dziedziniec na kolanach zaległa. Byłem naocznym świadkiem i ofiarą. Miasto przerażająco upadło, piękne dawniéj budynki w ruinie, inne barwy na inném tle urosły, chmury po powietrzu snuły się zamiast jasnego ówczesnych studentów oblicza. Mimo jednak upadku Krzemieniec zachował dużo z dawniejszych i nowo osiadłych mieszkańców, którzy jak zielony bluszcz czepiają się po uświęconych wspomnieniem ścianach rozwalonego gmachu. Coś przywięzuje do pustek i zwalisk, od których ludzie oderwać się nie mogą, jak gdyby z wyrwanego z korzeniem kwiatu jeszcze jego woń dolatywała. — Zastałem tam jeszcze słynnego profesora Uldyńskiego — który jak dzielny rycerz do ostatka pozostał na wyłomie. Przed kilku dopiéro laty zmarłego przybyłe z okolicznych powiatów obywatelstwo z należną czcią pogrzebało. — Znakomitego licealnego kaznodzieję, księdza Prokopa Kapucyna, spotkałem u szanownéj panny Laury Komorowskiéj. — Dom pani Ożarowskiéj jeszcze się utrzymywał. — Co dzień bywałem u matki Juliusza Słowackiego, z Wilna powrotnie tam osiadłéj. Czytywała mi rzadkiéj piękności utwory syna, kontrabandą do niéj doszłe. Przywiązanie jéj do tego syna miało coś w sobie natchnionego. Juliusz Słowacki to geniusz niezaprzeczenie, ale w sile tego geniuszu więcéj wielkości niż serca, więcéj blasku, słońca, purpury, olśniewającéj wyobraźni, myśli i słowa potęgi, niż prawdziwie niebieskiego uczucia. — Zabrałem tam znajomość z Samuelem Noworzyckim, prawnikiem z profesyi a literacie i bibliofilu z upodobania. Posiadał on piękne zbiory starych wydań, białych kruków, o które usilnie się starał. Z uszanowaniem patrzę i podziwiam zamiłowanie do starych ksiąg i w tym rodzaju rzadkości, ale sam tego nie podzielam. — Czy miłość prawdziwa nauki namiętność tę rodzi? Pragnąłbym wierzyć temu. W każdym razie jest to szacowny skarb pod kluczem właściciela, ale nie zawsze stanowi bogactwo umysłowości onegoż.

Zajeżdżałem na Podolu do Bębnówki, domu dalekiego mego krewnego Władysława C., dobrze już marcowego kawalera, szanowanego powszechnie. Obwoził on mnie i zapoznawał po swojéj okolicy. Na dziwne trafiałem usposobienie wszystkich bez wyjątku domów, gdzieśmy zajeżdzali. Ledwie miałem czas obejrzyć się, już mi podawał gospodarz kartę do zielonego stolika, do którego zaraz siadaliśmy. Był to ówcześnie, jak mi mówiono, taki paroksyzmowy stan całéj okolicy, bo nie śmiem powiedzieć całego Podola. Osamotniała gra salon z mężczyzn, w którym same pozostawały kobiety, na czém obie cierpiały strony. — Sarkała na to płeć piękna, nie było to również i wielu nam do smaku — lecz od głęboko wkorzenionego obyczaju uwolnić się nie było sposobu. Widziałem przesuwające się przedemną jak w panoramie nadobne Podolanki, ale zaledwie do nich się zbliżonego przeklęty djabeł (lancknecht) porywał z progu świątyni. Byłem na słynnym co rok odbywającym się jarmarku w Czarnym Ostrowie u gubernskiego marszałka Przeździeckiego, na który zapraszał on całe Podole. Na jednym z tych corocznie i damy zajeżdżały a każdy małżonek odbierał nań od szanownego marszałka listowne zaprosiny, aby z bydłem, końmi i żoną przybyć raczył. Wtenczas bale i różne zabawy przez cały tydzień się odbywały. Zwykle gościnny gospodarz całe obywatelstwo swoim kosztem podejmował. Ciągłe obiady na parę set osób codziennie — wyborna domowa orkiestra — wieczorem przychodni teatr, ale zielony stolik od rana na pierwszym był planie. Można tam było ocenić zamożność téj mlekiem i miodem płynącéj krainy. Sześciokonne karety panów z kozakiem na przedzie ciągnęły się jedna za drugą długim z różnych stron łańcuchem. Możne rodziny Stadnickich, Sulatyckich, Grabianków, Witosławskich, Krohowskich przodowały. Trudno mi było ze statystycznego stanowiska wyprowadzić jakiś wniosek z tego jarmarcznego ruchu i zachodu, jaki z nich był pożytek i korzyść dla kraju i okolicy. Wszakże krom materyalnego dobra, jakie zapewne być musiało, samo tak liczne zebranie, zetknięcie się osób, a co zatém idzie, narady, rozmowy w poważnych rólniczych bądź przemysłowych przedmiotach nie były bez pewnéj korzyści.

* * *

Strony, które lepiéj od Wołynia znałem, z któremi mnie ściśle ogniwa pokrewnych domów łączyły — było Hrubieszowskie. Hrubieszów powszechnie jest w kraju znany z uwłaszczonych i obdarzonych włościan pierwszym u nas przykładem przez wspaniałomyślnego majątków tych właściciela, Staszyca. Skolonizowana ta gmina, któréj cała organizacya zatwierdzona przez cesarza Aleksandra I, Towarzystwa Rólniczego Hrubieszowskiego nosi imię. Jakkolwiek myśl pierwotna téj instytucyi późniejszém wykonaniem została zwichnięta, nie osiągnęła wzniosłych celów założyciela, dobrobyt Hrubieszowian widoczny, a szkółki włościańskie od dawna tam zaprowadzone pożądane przyniosły owoce. — Cała ludność mieszczańska i wiejska jest piśmienna, a w kościele nie ujrzysz dziewczynki, chłopięcia bez książki do nabożeństwa.

Miasteczko Hrubieszów nad rzeką Huczwą nie posiada pomników ani nawet piętna starożytności. Niegdyś starostwo, od książąt Lubomirskich do rąk Staszyca przeszło. Kościół parafialny po Dominikańsku nieosobliwy a w klasztornych murach szkoła powiatowa się mieści. Drugi nie wielki kościołek unicki, na wzniosłém pobrzeżu rzeki, daleko dawniejszych czasów sięga. Ziemia w całéj okolicy arcy-pszenna, dobrą uprawą i obfitym zbiorem się odznacza. Nie znajdziesz tam zgoła dawnych gniazd szlachty, świetniejszych rodowych imion, ale za to okoliczne obywatelstwo zamożne, myślące, w większéj części postępowe, stanęło na równi z najbardziéj wykształconemi miejscowościami kraju. Piękną tam cechą ogółu jest braterstwo, współczucie, których liczne dawało dowody. Niech jeden ze współziemian w okolicy upada, a klęską dotknięty w interesach, w majątku się zachwieje, łączą się zaraz wszystkich ramiona, ażeby zatrzymać go w upadku, podźwignąć w złéj doli, uratować nie radą lecz czynem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wincyi Castellon. — O wkroczeniu i niegodziwościach, jakich w tém mieście dopuścili się karliści, pisze w raporcie do rządu madryckiego burmistrz rzeczonego miasta. Dwustu źle uzbrojonych ochotników stawiło opór 2000 karlistom pod wodzą Vallasa i Cucoli, spodziewając się, że nadejdzie im zapowiedziana pomoc brygadyera Arrando. Po 14-godzinnéj walce wymordowawszy wiele niewinnych i bezbronnych osób i zrabowawszy co się dało tylko zabrać cofnęli się karliści nie mogąc zająć punktów obsadzonych przez ochotników. Dziennik walencyański las Provincias opisuje szeroko walkę karlistów z ochotnikami i donosi, że ci ostatni obwarowali się w pałacu biskupim, seminaryum i ratuszu, podczas gdy karliści obsadzili przeciwległe domy i ztąd ogniem morderczym prażyli ochotników. Karliści widząc, że nie zdobędą orężem miasta, pochwycili znanego z liberalnych przekonań miejscowego proboszcza i postawili go naprzeciw ratusza, grożąc, że go rostrzelają, jeżeli ochotnicy, między którymi znajdował się brat proboszcza, nie złożą broni. Tenże jednakże zawołał, że woli raczéj umrzeć z honorem niźli przyczynić się do tryumfu nieprzyjaciela. Napastnicy po takiéj odpowiedzi cofnęli się pozostawiając na polu walki 12 zabitych i 30 rannych. Ucieczkę swą atoli napiętnowali barbarzyńskim czynem rozstrzyliwszy siedmiu schwytanych mieszkańców, między tymi proboszcza Galcerana.

Słychać, że kapitan jeneralny Madrytu Hildago poda się do dymisyi spodziewając się, że tym sposobem umożliwi pojednanie między rządem a oficerami artyleryi. Do kroku tego miał go namówić nowy marszałek Zgromadzenia narodowego Castelar, który tyle wagi przykłada do silnéj i należycie dyscyplinowanéj armii.

Z przemówienia Castelara w chwili objęcia przezeń urzędu marszałka kortezów podnosimy w tém miejscu przez wzgląd na doniosłość owego przemówienia ważniejsze a nieznane dotąd ustępy:

„Większość — zdaniem mówcy — przedstawia realizm z wszystkiemi jego odcieniami i słabostkami, opozycyi idealizm. On sam jest zwolennikiem polityki Salmerona, polityki mającéj przedewszystkiém na oku ciągłość rewolucyi wrześniowéj i stawanie w obronie demokracyi. Od 11 lutego — są słowa Castelara — wolność jest hasłem republiki; upadek téjże byłby ciosem zabójczym dla tamtéj. Nie masz w świecie nic nędzniejszego, jak naród, który zdobywszy raz wolność nie umie takowéj dochować z honorem! Obok republiki federalnéj, która najłacniéj zagradza drogę do dyktatury, jest Castelar zwolennikiem jedności narodowéj, którą burzyć nierozumną byłoby rzeczą w chwili, gdy dwa wielkie narody, Niemcy i Włosi, są na drodze do zupełnego skonsolidowania się. Mówca położywszy w końcu nacisk na potrzebę karności zakończył: „Nie obawiajcie się niebezpieczeństw karności, gdyż brak karności gorsze sprowadza następstwa. Wszyscy liberalni muszą podzielać niebezpieczeństwa życia publicznego, które jest walką z żywiołami zagrażającemi naszéj ojczyznie.“

SERBIA.

* **Białogród,** 27 sierpnia. Opinia publiczna przypisuje do odwiedzin księcia Milana w Wiedniu nie małe polityczne znaczenie. I rzeczywiście Milan Obrenowicz IV. jest pierwszym księciem serbskim, który jako gość przebywa na dworze cesarskim w Wiedniu, przyjmowany z honorami należącemi się tylko panującym. Fakt ten jawnym jest dowodem, że między Austryą-Węgrami a Serbją serdeczne istnieją stósunki i że polityka gabinetu wyrównała te różnice jakie dotąd zachodziły między Wiedniem a Białogrogrodem. Gdy p. Risticz po śmierci jenerała Blaznowaca powołanym został do steru rządu, uznał za pierwsze pospieszyć do Wiednia i tutaj zneutralizować owe wpływy, jakie odezwały się przeciw Serbii posądzonéj o zbytek sympatyi dla Rosyi ze szkodą interesów austryacko-węgierskich. Pierwszy krok był najtrudniejszym; p. Risticz raz zbliżywszy się do hr. Andrassego zdobył na téj drodze niemałe dla swéj ojczyzny korzyści, a zbliżenie to przypieczętowaném zostało podróżą ks. Milana, którego zadaniem będzie podpisać w Wiedniu kilka traktatów ułożonych poprzednio między p. Risticzem a austryackim ministrem spraw zagranicznych, traktatów przyczyniających się nie mało do podniesienia bytu materyalnego księstwa Serbskiego. — Książę zabawi w Wiedniu około 10 dni; ztąd udaje się do kąpiel do Francyi.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Paryż, 30 sierpnia. Marszałek prezydent wniósł u komisyi ułaskawień o ułaskawienie wielu skazanych komunistów po ewakuacyi kraju. — Poseł niemiecki przy hiszpańskim dworze Canitz, opuścił dzisiaj Paryż i udał się do Madrytu.

Carogród, 30 sierpnia. Rząd wydał dzisiaj rozporządzenie, na mocy którego giełda ma być uważaną jako instytucya państwowa i oddaną być pod kontrolę ministra skarbu. Do zredagowania nowych statutów wybrano mięszaną komisyą.

Moskwa, 31 sierpnia. Car rosyjski udał się wczoraj wieczorem kurską koleją do Liwadyi.

Paryż, 30 sierpnia. Wedle prywatnych wiadomości Agence Havas mają stósunki pomiędzy hr. Chambord a hr. Paryża być bardzo serdecznemi. Hr. Chambord w listach i rozmowach nazywa hr. Paryża Dauphinem.

* Od pana **M. Jackowskiego** z Pomarzanowic z prośbą o zamieszczenie odbieramy pismo następujące:

Wiem że Dziennik Poznański jako pismo polityczne nie zajmuje się sprawami prywatnemi, gdy atoli nie ma reguły bez wyjątku, ztąd i ja żywię nadzieję, że szanowna Redakcya przez wzgląd na skoligacenie téj sprawy z dobrém społeczném na ten raz zrobi ekscepcyą i gościnne łamy otworzyć mi raczy.

Znana jest odpowiedź p. dr. Szymańskiego, redaktora Orędownika, (nr. 61) na zarzuty, jakie mu uczyniono w Tygodniku Wielkopolskim za nadużycie zaufania akcyonaryuszy i przeniewierzenie się pierwotnemu programowi pisma. Nie zamiar krytykowania téjże odpowiedzi ani téż chęć wdawania się z p. dr. Szymańskim w toczenie sporu — bo ten upada w obec czystéj prawdy — lecz odpowiedzialność, jaką winien jestem kolegom moim akcyonaryuszom oraz obowiązki należne méj społeczności, nakazują mi wystąpić publicznie i wyjaśnić stósunek, w jakim zostaje Orędownik do swych akcyonaryuszy, tudzież wykazać zawód i moralną krzywdę, jaką tymże p. dr. Szymański wyrządził.

Na początku 1871 r. zgłosił się do mnie p. dr. Szymański z projektem założenia pisma dla klasy średniéj. Odpowiedziałem mu, że i ja od roku z tą myślą się noszę i, jeżeli jéj nie urzeczywistniłem, to tylko dla braku odpowiednich zdolności redaktora, którego gdybym w osobie jego znalazł, tém chętniejbym do założenia pisma przystąpił. Pan Szymański zjechał z Torunia do Poznania, przedłożył mi swój projekt, ja postawiłem z méj strony warunki i nastąpiło porozumienie co do założenia pisma. Chodziło o kapitał, który spodziewałem się uzyskać od znanych z ofiar dla sprawy publicznéj obywateli. Przedstawiłem rzecz pp. Włodzimierzowi Wolniewiczowi, Mieczysławowi hr. Kwileckiemu, Józefowi dr. Chosłowskiemu, Stanisławowi Chłapowskiemu, Stanisławowi Kurnatowskiemu, Zygmuntowi dr. Szułdrzyńskiemu, Stanisławowi Sczanieckiemu i Konstantemu Dziembowskiemu.* Panowie ci nie znali p. Szymańskiego, zawierzyli tylko memu słowu, że jest człowiek zdolny, uczciwy i że redakcyą pisma powierzyć mu można. Przedstawiony zebranym panom p. dr. Szymański, złożył wyznanie wiary polityczne i narodowe a projekt jego obszernie rozebrany ostatecznie przyjęty został. Zgodzono się na założenie pisma, którego zadaniem miało być oświecanie klasy średniéj i podnoszenie jéj moralne i intelektualne na podstawie narodowości i religii. Panowie ci złożyli pieniądze w formie akcyi, a że głównie sprawę, jakiéj pismo miało służyć, mieli na oku, poruczyli mi nad nim nadzór tudzież zrobienie kontraktu z p. dr. Szymańskim jako redaktorem. Odezwę z programem pisma oraz numer na okaz wydałem wspólnie z p. Szymańskim. Niecierpliwie oczekiwałem 1 kwietnia, przychodzi 1 numer, chwytam go z radością, otwieram, oczom własnym nie wierzę, — w piśmie mającém pouczać klasę średnią, widzę dwa artykuły wymierzone przeciw szlachcie. Był to początek rozczarowania. W kilka tygodni późniéj wzbraniał się p. dr. Szymański drukować adresu wystósowanego przez obywateli W. Księstwa do Ojca św. z powodu 25 letniego jubileuszu na Stolicy Apostolskiéj. Nie wiem, czyby nawet energiczne me upomnienie było skutkowało, gdyby go Dziennik Poznański podaniem tego adresu do ogłoszenia nie był ośmielił. Na zapytanie, dla czego adresu zaraz po odebraniu nie drukowano, odpowiedział mi p. Sz., że Orędownika i tak już nazywają ultramontańskiém pismem, nie chciał go przeto w większe podejrzenie podawać. Kwestya inspekcyi szkólnéj paliła p. redaktora Sz., pokazywał mi listy od nauczycieli, którzy skarzyli się na księży, i objawiał zamiar poruszenia téj kwestyi. Oparłem się temu stanowczo, raz że sam z tą sprawą niedość byłem obeznany, potém że nie znajdowałem w p. Sz. potrzebnego taktu i oględności do jéj obrobienia, w końcu iż nie byłem pewien, czy nadesłane korespondencye zasługują na wiarę. Gdy atoli uważałem, że p. Sz. niechętnie od swego zamiaru ustępuje, wymogłem na nim przyrzeczenie, że jeżeliby miał kiedy w téj kwestyi pisać, w takim razie przysłałby mi ją wprzód do przejrzenia. Zawarcie kontraktu nie małe przedstawiało mi trudności, początkowo godził się p. Szymański na wszystkie punkta, uważałem przeto rzecz za skończoną i zostawiłem mu projekt kontraktu do wygotowania. Po paru tygodniach odpowiedział mi, że dla nawału pracy nie mógł go przepisać, ale że, jak na przyszły raz do Poznania przybędę, to będzie gotowy. Po niejakim czasie zawahał się i zauważył, że zaprojektowane przezemnie honoraryum jest jednakże za nizkie i że w kontrakcie nie masz mowy o wynagrodzeniu na przypadek zerwania umowy; — podnoszę przeto honoraryum do żądanéj wysokości i daję zapewnienie wynagrodzenia na przypadek zerwania kontraktu. Kontrakt do pierwszego naszego spotkania miał być gotowy. Gdy jednakże pierwszy kwartał minął, p. Sz. zawarcie kontraktu odkładał a pismo na nieustające zasługiwało monita, zacząłem tém silniéj na wygotowanie kontraktu nalegać. Tu dopiéro odsłonił mi się p. Sz. i powiedział, że na kontrakt w téj formie zgodzić się nie może, bo dąży do bezwzględnéj samodzielności i marzeniem jego jedyném było zostać właścicielem pisma, że wzięty kapitał przejmuje jako dług, od którego akcyonaryuszom procent płacić będzie. Gdy moje przedstawienia i odwoływanie się do rzetelności i uczciwości okazały się daremne, pozostawiłem rzecz tę do załatwienia walnemu zebraniu akcyonaryuszy. Dla pokazania mi otóż swéj bezwzględnéj samodzielności ogłasza tedy p. dr. Szymański w Orędowniku artykuły „o inspekcyi szkólnéj“ bez poprzedniego mi ich przedłożenia, do czego umową naszą jak i późniéj daném słowem był obowiązany. W artykułach tych zarzuca p. Sz. inspekcyi duchownéj szkólnéj niedbalstwo, brak pedagogicznego wykształcenia a nawet charakteru, powiada, że księża uchylają się od wykładania nauki religii w szkole elementarnéj, ponieważ nie posiadają potrzebnych zdolności i obawiają się kontroli nauczyciela, zarzuca księżom inspektorom, że nauczycieli szpiegują i denuncyują przed władzą i t. d. i t. d. Wyrzuty, jakich z tego powodu nie szczędziłem p. Sz., nie zdołały już naprawić wyrządzonéj przezeń krzywdy inspekcyi szkólnéj duchownéj jak i programowi pisma. Równocześnie odmówił p. S. stanowczo drukowania w Orędowniku listów moich „o wychowaniu.“ Pisałem wówczas „o wychowaniu religijném.“ Gdy moje listowne nalegania pozostały bez odpowiedzi, wysłałem do p. Sz. bawiącego pod owczas w moim domu kolegę jego uniwersyteckiego i przez tego kazał mi oświadczyć, że nie będzie listów o wychowaniu drukował, bo już za wiele o religii pisze. To pogwałcenie zobowiązań i stawianie mi trudności w przeprowadzeniu programu wskazywało jawnie, że p. Sz. całém swém postępowaniem zmierza do tego, aby mnie zmusić do zerwania z nim stósunków i pozostawienia w jego ręku Orędownika, przez co bezwzględna samodzielność jego widocznąby się stała. Nie mógłem dłużéj mego imienia jako wydawca Orędownika podobnemi artykułami jak n. p. o inspekcyi szkólnéj i t. p. pozwolić kompromitować, do dania dymisyi p. Sz. nie miałem od akcyonaryuszy upoważnienia, co zresztą trudnoby było przeprowadzić, bo on miał cały kapitał w swym ręku, nie pozostało mi przeto nic więcéj, jak wypowiedzieć kaucyą, która była moją własnością, i wyrzec się wszelkiego wspólnictwa z p. Sz. Przykro mi było, że doznałem zawodu ze strony człowieka, którego słowu zawierzyłem, z żalem i bólem rozstawałem się z pismem, na którego przyszłość tak wiele liczyłem, które zły zaczynało przybierać kierunek, a ja przyjść mu w pomoc ani sprostować go nie mógłem, bo mi p. S. wpływ moralny nad nim odebrał. Ostatecznie musiałem się zdecydować i od 1 października 1871 zrzekłem się wydawnictwa i zostawiłem Orędownik w ręku p. Sz., zapowiedziałem mu atoli, że praw mych do niego się nie zrzekam i że zawsze nad kierunkiem tego pisma czuwać będę.

Na początku stycznia 1872 r. zwołałem zebranie akcyonaryuszy, na które przybyli: pp. W. Woluniewicz, M. hr. Kwilecki, J. dr. Chosłowski, dr. Z. Szułdrzyński, St. Kurnatowski, St. Chłapowski, K. Dziembowski, St. Szczaniecki, M. Jackowski i redaktor dr. Szymański. Zdałem sprawę akcyonaryuszom z danego mi mandatu, wykazałem powody, dla jakich zawarcie kontraktu z p. Sz. nie przyszło do skutku, przytoczyłem nadużycie zaufania, które mnie zniewoliło do zerwania z nim stosunków, i przedłożyłem cały szereg artykułów z Orędownika, które wręcz przeciwne były programowi, zapełnione frazesami niezrozumiałemi i których nawet sam p. Sz. wytłumaczyć nie umiał, a które ostatecznie zamiast pouczać obałamucały klasę średnią. Wszyscy akcyonaryusze wyjąwszy p. Chłapowskiego, który wziął na siebie obronę oskarzonego, jednomyślnie przyznali mi słuszność i jak najmocniéj zganili postępowanie p. Sz., który bronił się wprawdzie, ale obrona jego w obec przytoczonych faktów nie osłabiła w niczém zarzuconych mu zboczeń i błędów. Po kilkogodzinnych rozprawach p. Sz. zgodził się ostatecznie na zdanie akcyonaryuszom rachunków redagowania Orędownika według pierwotnego programu, którego myśl wykazałem mu na przykładzie w ostatnich jego własnych artykułach wstępnych, którym należną oddałem słuszność. Akcyonaryusze polecili mi uregulowanie swego stósunku do p. Sz., który wystawił mi późniéj rewers na odebrany kapitał. Rewers ten ma dla akcyonaryuszy większą wartość moralną niż materyalną, daje w nim bowiem p. Sz. co do redagowania Orędownika następujące zaręczenie: „pismo takowe (Orędownik) obowiązuję się Panom wyżéj wymienionym kierować i redagować stósownie do programu pisma wydanego przed tegoż rozpoczęciem przez p. M. Jackowskiego jako ówczesnego spólnika „Orędownika“ i niżéj podpisanego i w myśl artykułów wstępnych zamieszczonych w Orędowniku od dnia 1 stycznia 1872 r. do dnia dzisiejszego. „Takie zobowiązanie zdawało sie dawać pewną rękojmią. Widząc zmianę Orędownika ku lepszemu, zapomniałem p. Sz. wszelkich uraz, zawiązałem z nim na nowo stósunki, starałem się wspierać pismo i jednać mu zwolenników. Ale na tém stanowisku p. Sz. długo utrzymać się nie mógł, zaczął tracić równowagę, chwiać się to na tę to na ową stronę, urazy osobiste zaczął podnosić do znaczenia kwestyi politycznych, wdał się w gorszącą polemikę z Dziennikiem, która aby pewniejsze miała powodzenie, zaczął szukać stronników w ludzie, stawiać mu trybunał, z którego lud miał rozstrzygać kwestye niejasne dla inteligencyi a siebie przedstawić jako prześladowanego i pokrzywdzonego, zamiast pouczać klasę średnią to schlebianiem wyrabiał sobie u niéj popularność, drażnił miłość jéj własną wołając: my łyki, my lud, w naszym ręku przyszłość itd. Widząc, jak zgubne skutki sprowadzić może takie bałamucenie umysłów, objawiłem mu moje co do tego zdanie i wypowiedziałem kapitał, ażeby odjąć materyalne środki do szerzenia złego. Nie tylko ja ale i osobiści przyjaciele p. Sz. wyrzucali mu, że za daleko na fałszywéj idzie drodze, i usuwać się od niego zaczęli. Widząc on to zagrażające mu osamotnienie i niedaleki swój upadek, szuka rady i poparcia u kilku gorliwych o sprawę publiczną i światłych obywateli z Poznania. Ci zajęli się sprawą Orędownika życzliwie i zaproponowali mi, abym jak dawniéj tak i teraz nie odmawiał Orędownikowi moralnego poparcia, zapewniając mnie, że p. Sz. przyszedł do przekonania, że po fałszywéj błądzi drodze i że chętnie przy méj pomocy wszedłby w dawne, pierwotnym programem oznaczone koleje. Mając głównie powodzenie pisma na oku, chwytałem każdy promyk który lepsze nań rzucał światło, w téj błogiéj nadziei, że przecież kiedyś i po tylu zawodach odda ono sprawie publicznéj należyte usługi. P. Szymański zbliżył się do mnie po raz trzeci, wypowiedziałem mu otwarcie wszystko to, co według mego zdania dla pisma było zgubném a dla sprawy społecznéj szkodliwém; on tłumaczył się nienormalnym stanem, gorączkowemi czasy, rozdrażnieniem, w jakie go inne pisma wprawiają, ale ostatecznie błędy które były widoczne przyznać musiał. W kilka dni późniéj na posiedzeniu kilku życzliwych Orędownikowi obywateli z Poznania, kiedy była mowa o dalszém prowadzeniu pisma, oświadczyłem wyraźnie p. Szymańskiemu, że na mój współudział wtenczas tylko liczyć może, jeżeli przestanie potakiwać Kuryerowi czém tylko rozszerza przestrzeń dzielącą stronnictwa i nie będzie prowadził namiętnéj polemiki z Dziennikiem; dodałem jednakże, iż nie myślę wymagać, ażeby Orędownik miał być filią Dziennika, owszem spór zasadniczy w granicach przyzwoitych uważam nietylko za dozwolony, ale nawet za konieczny. Obecni na tém zebraniu panowie przyłączyli się do mego zdania, a p. Sz. milczeniem zdawał się na nie godzić. I tak po raz trzeci nastąpiło połączenie, sądziłem, że to będzie trwałém, kapitał zostawiłem nadal, bo wiedziałem, że akcyonaryuszom o niego nie chodzi lecz o utrzymanie pisma. Wszelkie nieporozumienia i zajścia poszły w niepamięć, harmonia z Orędownikiem dobra, ale niestety! kilka tylko trwała miesięcy. Wniosek p. Sz. na zebraniu przedwyborczém, dalsze jego następstwa, rozmaite wybryki w Orędowniku i odstąpienie od programu, zniewoliły mnie do wyrzeczenia się z nim wszelkiego wspólnictwa. Pan dr. Szymański wiedząc o tém, że wszelkie skrajne wymagania prowadzą do sporów a te do rozdwojenia, poszedł mimo to, nie z przekonania, lecz z nienawiści ku tak zwanéj partyi liberalnéj, na sam kraniec tak zwanéj partyi klerykalnéj i stanął w pierwszym szeregu jéj szermierzy. W walce pomiędzy Dziennikiem a Kuryerem z powodu owéj rezolucyi czynny bierze udział. Spostrzegł się atoli, że za daleko poszedł i że bezwzględném poddaniem się partyi klerykalnéj mógłby utracić popularność u stanu średniego, zaczyna tedy cofać się i do ludu zwracać, aby jemu w sprawie możliwych wyzyskiwań narodowości przez kościół najwyższą oddać władzę. W No. 46 broni rezolucyi sofistycznie, ale zarazem srogo grozi tym którzyby narodowość dla religii wyzyskać pragnęli, uspakaja on lękających się dyktatury duchownéj i powiada, że obawy ażeby w następstwach dyktatura ks. arcybiskupa mogła szkodzić interesom politycznym są płonne, sprawa bowiem religijna nie będzie mogła nigdy wyzyskiwać sprawy narodowéj, jeżeli tylko będziemy nasz lud, nasze średnie stany, rzetelnie uczyli obowiązków narodowych, a zapuszczając się w téj kwestyi coraz głębiéj, powiada w końcu dobitnie: „nie pochlebiamy sobie, żebyśmy duszę naszego ludu dobrze znali, wszakże mamy to przekonanie, że gdyby tu kto w Poznaniu ściągnął na siebie podejrzenie naszego ludu, że chce go użyć do wyzyskiwania sprawy narodowéj, pod jakim bądź pretekstem, to temu uwiążą u szyi kamień pruski, którym po drogach żwirowych mile oznaczają i utopią go w Cybinie za pałacem Arcybiskupim. Niechaj więc ci którzy się nie zupełnie godzą na powyższą rezolucyą nie lękają się o uczucia narodowe ludu“ itd. itd. Szczególniejszego rodzaju zaspokojenie! W jakże strasznych barwach odbija się w tych kilku wyrazach myśl autora a jakże maluczko przedstawia się jego rozum, serce, dusza, charakter! P. Sz. daléj poszedł w teoryi na drodze bezprawia jak ktokolwiek z szalonych zapaleńców, kiedy mówi: „gdyby tu kto w Poznaniu ściągnął na siebie podejrzenie naszego ludu“ Jak to? i samo podejrzenie miałoby pociągać za sobą morderstwo!!? Byłoby to najokropniejsze, jakie nawet dzisiaj u dzikich ludów nie istnieje, bezprawie i barbarzyństwo. Zdarzały się wprawdzie w czasach niepokojów i zaburzeń politycznych mordy uliczne, ale te za wprowadzeniem porządku, przez prawo ścigane i karane bywały, bo nie ma nic niesprawiedliwszego i okrutniejszego, jak sąd doraźny ludu i tych sądów nie poważył się dotąd nikt jeszcze w czasach pokoju polecać, lub powagą pisma ludowego osłaniać! Ale nasz lud do tak ohydnych morderstw niezdolny, on jest z wnętrznościami poczciwy, a p. Sz. nie zna jego duszy, jeżeli sądzi, żeby się dopuścił podłéj zbrodni, którą on do wysokości cnoty patryotycznéj podnosi. Niepraktykowanego i strasznego doznali akcyonaryusze zawodu, oni zamierzyli przez Orędownik podać ludowi rzeczywistą oświatę, i wskazać drogę do uczciwéj pracy, a p. Sz. podsuwa mu stryczek i pruski kamień!

O wiejskiém obywatelstwie wyraża się p. Sz. przy każdéj sposobności odrażająco zarozumiale i z lekceważeniem, a w obec swych czytelników chciałby je z góry traktować, aby znaczenie jego zniżyć a swoje podnieść; posłuchajmy, jak o niém rozprawia z okoliczności zebrania wyborczego w Inowrocławiu, gdzie wniosek ks. Kaliskiego, dotyczący przyjęcia rezolucyi zapadłéj na zebraniu wyborczém w Poznaniu, upadł — numer 49. „Zebranemu obywatelstwu wyglądała sprawa tak jasna — na dążność stronniczą — i powiedziawszy sobie, że się bez tego może obejść, odrzucili rezolucyą. I panowie ci piszą po dziennikach, że są tymi, co się szczycą utrzymaniem solidarności, — atoli czyście się téż panowie zastanowili nad tém, co to znaczy odrzucenie rezolucyi w ten sposób stawionéj? Wyświeci wam to Orędownik specyalnie.“ Nie tu miejsce, abym zbijał fałszywe pojmowanie solidarności i samowolne uroszczenia pana Sz., tyle mu tylko powiem, że mu żadne nie służyło prawo — a nawet zwyczajna wzbraniała dyskrecya — w Orędowniku, piśmie przeznaczoném do oświecania stanu średniego — odzywać się tak zarozumiale podniesionym tonem do obywatelstwa, które aby pouczać, p. Szymański nie dorósł i nie dorośnie nigdy. Podobne i doraźniejsze jeszcze apostrofy dość często w Orędowniku od pewnego czasu napotkać można. Nie dość było p. Szymańskiemu kłótni z Dziennikiem, zaczął się jeszcze uganiać za korespondentami do Kraju i tropić ich w ciemnych kryjówkach za jakieś stare zapomniane już przez świat paszkwile. P. dr. Szymański sądzi, że wielką wyświadcza ogółowi przysługę, gdy ścigać będzie tak zwaną przez się szajkę łotrów literackich, którzy przeciw własnéj, jak powiada, społeczności broń ekspedyowali do „Kraju.“ Pozwalam sobie przypomnieć p. Sz. zdanie moje, które co do tego objawiłem mu kilkakrotnie, że paszkwil jest nędzna broń i nie szkodliwa, każdy występujący publicznie powinien na podobne napaści być przygotowanym, bo złym ludziom nikt ust nie zamknie. Nie miał zatém p. Sz. żadnéj racyi, ażeby rzeczami błahego znaczenia zaprzątać umysł czytelnika, sprowadzać go z wysokości nauki na padół drażniących namiętności, plotek i zmieniać przez to program pisma; Orędownik bowiem ma być nauczycielem ludu, ale nie ścigającym jakieś szajki literackie, policyantem literackim.

Widząc, że p. Sz. stracił zupełnie równowagę, że przerwał wątek pierwotnéj myśli, że zapomniał swych dla akcyonaryuszy pod względem prowadzenia pisma zobowiązań i że pędzi w całkiem przeciwnym kierunku, trudno mi za nim gonić, zwłaszcza że już po dwa razy go zawróciłem — i daremnie. Wyczerpawszy wszelkie możliwe środki ku utrzymaniu z p. Sz. dobrych stósunków, byłem ostatecznie zmuszony zmiennem jego postępowaniem i przeniewierzeniem się programowi Orędownika do wypowiedzenia mu kapitału oraz wyłuszczenia powodów skłaniających mię do tego. P. S. odpisał mi po kupiecku, że nie ma pieniędzy, wyszczególnił mi swe długi i zostawił mi do woli skarzyć go, albo téż prolongować. Odpowiedziałem mu na to, iż kiedy tego żąda, wytoczę mu skargę, ale nie przed sąd pruski tylko przed forum polskiéj opinii publicznéj. Wtenczas zwrócił p. Sz. kapitał, który z rąk moich odebrał, i dodał, że zapewne listu jego nie rozumiałem; owszem ja list rozumiałem, tylko on nie rozumiał mnie od początku i nie rozumie mnie dotąd. Czy p. Sz. mniema, że zwrotem kapitału sprawa już ubita? Wiadomo mu, że przy zakładaniu Orędownika biorący udział akcyonaryusze nie mieli żadnego spekulacyjnego przedsięwzięcia na oku, ale raczéj chcieli według swego rozumienia i sumienia dobrze służyć sprawie, zakładając pismo ku oświecaniu klasy średniéj. Kto pierwszy myśl założenia tego pisma podał, czy p. Sz. czy ja, czy kto inny, to jest rzecz podrzędna, główna zasługa należy się temu, kto się nią przejął i kto ją wprowadził w życie, a tym jest Spółka akcyonaryuszów, która téż nigdy praw swych moralnych do pisma dochodzić nie przestanie; że ta Spółka późniéj, gdy p. Sz. na fałszywe drogi wprowadził pismo, nie wspierała go materyalnie, tego jej za złe przecież brać nie można, bo byłaby sama przeciw własnym występowała zasadom. Pieniądze podrzędną odgrywają tu rolę, a żądanie ich zwrotu ma na celu zaspokojenie sumienia Spółki akcyonaryuszów, że nie przykładają ręki do podtrzymywania pisma, według ich przekonań społeczności szkodliwego. Broń, jaką podali akcyonaryusze panu Szymańskiemu przez założenie Orędownika do zwalczenia przesądów, zobojętnienia umysłowego, braku poczucia obowiązków, nieznajomości warunków bytu klasy średniéj, on obrócił przeciw ich uczciwym zasadom. Akcyonaryusze postawili sobie za zadanie zjednoczenie wszystkich warstw społecznych ku wspólnéj pracy, a pan Sz. zmierza do rozstroju, przywraca przestarzałą, zapomnianą kastowość, dzieli społeczność na lud, łyków i szlachtę i rozbudza nienawiść pierwszych ku drugim. — Akcyonaryusze postawili w programie pouczanie klasy średniéj, a p. Sz., aby zjednać sobie stronników, schlebia jéj wynoszeniem nad inne stany, oddawaniem w jéj ręce sądu o najważniejszych sprawach krajowych, a wyszydzając inteligencyą podaje ją w pogardę, przez co przyczynia się do pozostawienia in

* Później przystąpili jeszcze do Spółki akcyjnéj pp. Aleksander Graeve, Władysław dr. Szułdrzyński, hr. Stanisław Czarnecki, Eustachy Rogaliński i Roman dr. Szymański.

statu quo ciemnoty. — Akcyonaryusze położyli w programie ścisłe rozbieranie spraw społecznych i wpojenie zamiłowania pracy, a p. Sz. nader pobieżnie sprawy ważne rozbiera lub całkiem pomija,*) a pracę na ostatniém polu stawia, a natomiast dogadzając osobistéj ambicyi toczeniem zawziętych sporów, odwraca uwagę ludu od spraw poważnych i rzuca w jego duszę złe ziarno niezgody a w umysł zamięszanie pojęć.

Téj otóż broni, którą akcyonaryusze w formie Orędownika p. Szymańskiemu podali, nie dozwolą przeciw uczciwym zasadom wymierzyć i żądają od niego stanowczo, żeby Orędownik wrócił do pierwotnego programu i stał się pismem rzeczywiście pożytecznem dla klasy średniéj, albo żeby przestał wychodzić.

To słowo — jest ostatnie. Boże uchowaj! ażeby jaka prywata powodowała mną do tego przeciw p. dr. Sz. wystąpienia, owszem byłem mu osobiście zawsze życzliwy i po każdém nawróceniu jego do pierwotnego programu starałem się uniewinniać go przed jego przeciwnikami a pismu wyrabiałem wziętość. Są zasady, które wyznaję, szanuję i od których nigdy nie odstąpię. Kto tych zasad się trzyma, ten jest i moim przyjacielem. To téż i p. dr. Sz., ile razy te zasady w Orędowniku przeprowadzał, tyle razy miał we mnie przyjaciela a pismo sprzymierzeńca, ale jak je opuścił — to i mnie stracił.

Jeżeli p. dr. Sz. mniema, że w czémkolwiek w przedstawieniu sprawy rozminąłem się z prawdą i że tém wyrządziłem mu krzywdę, to wolno mu zebrać z poważnych i biegłych w sprawach publicznych mężów sąd polubowny, przed którym się stawię i na zarzuty odpowiem, ale nie radzę mu wdawać się w repliki polemiczne, bo te w niczém położenia sprawy jego nie zmienią i nie odbiorą z méj strony żadnéj odpowiedzi.

*) Sprawy kółek rólniczych tak doniosłéj w skutkach ani jedném słowem p. Sz. z swéj strony nie poruszył, a kwestyą zabezpieczenia od ognia nie tylko że nie poparł, ale jeszcze zepsuł umieszczeniem korespondencyi z Ponieca, która nader trywialnie o Towarzystwach zabezpieczenia się wyrażała.

Pomarzanowice, 29 sierpnia 1873.

Maksymilian Jackowski.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Paryż, 1 września. Bankier pan Merton, właściciel Soir, organu stronnictwa Thiers'owego, oddał pismo to do dyspozycyi hr. Paryża. Dziennik p. Edwarda Herve Journal de Paris przestaje wychodzić; pan Herve obejmuje natomiast redakcyą Soir. — Co do zmian w ciele dyplomatyczném uchodzi teraz odwołanie p. Lanfrey'a z Bern za rzecz pewną; nominacya hr. Chaudordy na ambasadora w Wiedniu zależy od odpowiedzi tamtejszego gabinetu, czy się na hr. Chaudordy zgadza, mówią téż znowu o odwołaniu p. Fournier z Rzymu.

Paryż, 31 sierpnia. Uchodzący za organ rządowy Français donosi za rzecz pewną, że przewodzcy stronnictwa zachowawczego zbiorą się jeszcze przed końcem feryi, by naprzód się naradzić nad projektem o konstytucyi. — Wedle Agence Havas uderzyli karliści na nowo na Bilbao.

Madryt, 31 sierpnia. Wielka liczba członkow kortezów zamierza jak słychać dać ministrowi skarbu jak najobszerniejsze pełnomocnictwo do zebrania funduszów potrzebnych na pognębienie karlistów. — Poseł hiszpański w Bern ma, jak słychać, być przeniesiony do Brukseli. — Według pogłoski zabrał okręt angielski okręt powstańców „Numancia“.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* **Poznań**, 1 września. Dziś w teatrze polskim, na sali Towarzystwa Czeladzi Katolickiéj ostatnie pożegnalne przedstawienie. Odegraną zostanie komedya w 1 akcie z francuzkiego p. t. „Czarna i biała“ i akt pierwszy „Krakowiaków i Górali.“ Przedstawienie zakończą wodewille pożegnalne i obraz z żywych osób, oświetlony ogniem bengalskim.

— * Dziś p. dyrektor Szkoły realnéj dr. Geist **wypędził ucznia**, zwoławszy całą szkołę do auli, III klasy (wyższéj) Pawlickiego, **bez wysłuchania i przyzwolenia konferencyi nauczycielskiéj za to, że nie zapłacił nakazanéj złotówki na Sedanfeier.**

— * **Abituryenci** tegoroczni gimnazyum św. Maryi Magdaleny składają obecnie egzamin ustny. Ośmiu ich zwolnionych zostało od ustnego egzaminu w skutek dobrych wypracowań piśmiennych.

— * **Westa**, jak się dowiadujemy, uzyskała zatwierdzenie królewskie. Koncesya nadeszła do władz tutejszych, spodziewać się teraz należy wkrótce stanowczego jéj ukonstytuowania i rozpoczęcia ustawami zakreślonéj czynności.

— * **P. Wacław Aleksander Maciejowski** znany zaszczytnie w literaturze naszéj na polu badań prawodawstw słowiańskich i dziejów ludów słowiańskich w przejeździe z wód bawi w mieście naszém. Ztąd udaje się do Gniezna, gdzie zamierza przejrzeć archiwum kapitulne.

— * **Na Piosnki, Dumki i Arye narodowe**, zebrane przez J. Chociszewskiego, otrzymaliśmy od pp. dr. Z. Szułdrzyńskiego z Lubasza 5 tal. na 30 egz. i Magdziaskiego z Kąkolewa 21 sbr. na 7 egz.

— * **Nauczyciel wyższy** dr. Baekens przy gimnazyum rogozińskim mianowany podobno został dyrektorem gimnazyum ostrowskiego, w miejsce dotychczasowego dyrektora Tschackerta, mianowanego, jak wiadomo, radzcą regencyjnym i szkólnym i członkiem prowincyonalnego kolegium szkólnego.

— * W piątek po południu odbyła się **wspólna narada** władz wojskowéj, komunalnéj, policyjnéj i kolejowéj nad nową bramą, urządzić się mającą pomiędzy Wildecką a Berlińską bramą. Za najodpowiedniejsze dla niéj miejsce uznano i zaproponowano wał w końcu M. Rycerskiéj ulicy. Obecnie chodzi tylko jeszcze o modyfikacyą planu przyszłego dworca centralnego.

— * **W piątek przed południem** zachorował w domu przy Żydowskiéj ulicy starozakonny, który przywołanemu spiesznie lekarzowi oświadczył, że poprzedniego wieczora jadł zimne mięso i kwaśne ogórki; mimo zaś najtroskliwszego starania trzech lekarzy umarł po południu. Gdy krótko potém ciało jego odwożono na cmentarz, zebrana liczna publiczność chciała mu do grobu towarzyszyć; policya, by temu przeszkodzić ze względów zdrowia, użyć musiała energicznych w téj mierze środków.

— * **Wiadomo**, że wieczorem i nocą chodzą po mieście naszém urzędnicy policyjni po cywilnemu przebrani, którzy czuwają nad tém, aby nieczystości do ścieków ulicznych nie wylewano. Świeżo zaś przesłała policya wszystkim jeszcze właścicielom klosetów rozporządzenie, zapowiadające im karę 50 tal. w każdym przypadku, gdzie ścieki przed domem we dnie lub w nocy będą zanieczyszczone.

— * **Żołnierz**, o którym przed kilku dniami donosiliśmy, że się koń z nim zbiegł, umarł w lazarecie i w sobotę został pochowany. Był on t. z. burszem u podpułkownika Bechtold v. Ehrenschwerdt. — W sobotę przed południem przywieziono koleją z Kościana i zawieziono do lazaretu wojskowego huzara, któremu podczas szarży lewa noga złamaną została.

— * **Egzamin** celem przyjęcia do zakładu preparandów w Kcyni odbędzie się dnia 15 września r. b.

— * **Doniesienia policyjne.** Znaleziono kwit lombardowy i torebkę czerwoną skórzaną do pieniedzy.

— * **Przez włamanie** się do zamkniętego pokoju ukradziono w Trzuskotowie w nocy z piątku na sobotę znaczną ilość ubiorów, pościeli i bielizny wartości blizko 300 tal.

— * **O kolei belgardzko-poznańskiéj** piszą do Ostdeutsche Ztg. „Dnia 26 sierpnia rb. przedstawił pozasłużbowy naczelny prezes baron Senfft von Pilsach p. ministrowi handlu deputacyą, która podała mu petycyą o rychłe rozpoczęcie budowy kolei żelaznéj pomiędzy Belgardem, Nowym Szczecinem, Piłą i Poznaniem. W deputacyi téj brali udział wielka własność gruntowa, radzcy ziemiańscy i burmistrze interesowanych powiatów belgardzkiego, nowo-szczecińskiego, wałeckiego, chodzieskiego, wągrowieckiego i obornickiego. Ważność i konieczność budowy téj kolei, która przerzynać ma prowincye pomorską, zachodnio-pruską i poznańską i pośredniczyć w komunikacyi pomiędzy Kołobrzegiem a Boguminem, pod względem ekonomicznym, handlowym i strategicznym uznał téż pan minister i zapewnił deputacyą, że, lubo jeszcze nie wszyscy pp. naczelni prezesowie przesłali specyalne propozycye co do kolei kosztem rządu budować się mających, sam już linią z Belgardu do Poznania uznał za taką, która kosztem rządu wybudowana być powinna, i że z p. ministrem skarbu konferować będzie o wyznaczenie potrzebnych funduszów. Co do W. Xięstwa Poznańskiego istnieje życzenie, aby z Piły kolej rzeczona szła na Chodzież, Rogoźno i Oborniki i do Poznania, z Rogoźna zaś aby wybudowano linią poboczną do Nakła obok ważnych łomów gipsu i soli w Wapnie po Kcynią. Koléj ta, o którą prosi znaczna część obywateli państwa, odpowiedziałaby niezawodnie ogólnemu interesowi a i donośność saméj kolei byłaby zapewnioną, dla czego z ufnością spodziewać się można, że rząd przed wszystkiemi innemi przyzna jéj budowie pierwszeństwo i nakaże rychłą jéj budowę.

— * Minionego poniedziałku powstał w niewytłumaczony dotąd sposób we wsi Grün dorf pod Rawiczem ogień, który przy obecnym braku wody obrócił w krótkim czasie w perzynę 13 gospodarstw (28 budynków.) Okoliczności tylko, że się wiatr nagle obrócił, zawdzięczać należy, że się cała wieć nie spaliła.

— * **Cholera.** Wedle Bromberger Ztg. zachorowały w Bydgoszczy od dnia 17 czerwca rb., w którym pierwszy się wydarzył wypadek cholery, do dnia 29 sierpnia w południe 143 osoby, z których 94 umarły a 21 wyzdrowiało. — W Inowrocławiu bawił przed kilku dniami członek niemieckiéj komisyi cholerycznéj, p. prof. dr. Hirsch, by się o stanie cholery przekonać. Liczba zapadłych na tę chorobę przechodzi już 700 a dotąd nie widać niestety, aby ustawała, bo codziennie zapada jeszcze przeszło 20. Z chorych umarło przeszło połowa. Przyczynia się do tego nie zachowanie dyety i mała baczność, jaką się zwraca na desinfekcyą. W okolicznych wsiach grasuje epidemia okropnie. Smutne szczególnie wiadomości nadchodzą w téj mierze z Wielkiego Sławska, Szymborza, Marcinkowa i Bożejewic.

— * Okolicę Nowego Tomyśla nawiedziła wieczorem dnia 28 sierpnia **straszna burza.** Przytem padał grad wielkości jaja gołębiego, który stłukł niezliczoną ilość szyb i wiele zniszczył chmielników, najpiękniejsze rokujących nadzieje, przyprawiwszy właścicieli ich o znaczne straty.

— * **Uwagę organistów**, zatrudnionych w gminach niemiecko-katolickich, zwracamy na wydane nakładem Piotra Józefa Tongera w Kolonii: Vorspielbuch o którym bliższe szczegóły podaje umieszczony w dzisiejszym numerze inserat. P. Fr Konnen w Kolonii wyraża się bardzo pochlebnie o tych preludyach, ile że takowe do każdéj przez nabożnych śpiewanéj pieśni kilka łatwiejszych; i trudniejszych podają.

— * **Cholera w Trzemesznie** liczne bardzo zabiera ofiary. Jest tu o wiele silniejszą niż w Inowrocławiu, Mogilnie i okolicy. Epidemia ta grasuje tam już od dwóch tygodni a przez cały ten czas nie zabrała tyle ofiar, co w końcu ostatniego tygodnia. W czwartek n. p. umarło osób 23, w piątek 15. Osobliwie nawiedziła nowe miasto i stronę około młyna, gdzie już kilka domów zupełnie wymarło. — Uznania i wdzięczności godną jest praca lekarza p. dr. Daszkiewicza, który z prawdziwém poświęceniem we dnie i w nocy niesie pomoc i pociechę chorym. Wedle innych wiadomości umiera w Trzemesznie na dzień 3—5 osób.

— * **Pożar lasu.** W nadleśnictwie gorzeńskiém pod Lidzbarkiem wybuchł 26 b. m. pożar w lesie i spaliło się może 40 mórg zagajenia, przyczém posiedziciel Matthoes z Gutowa poparzył się znacznie, rzucając się z poświęceniem na ugaszenie pożaru. (Gaz. Tor.)

— * **Odroczenie wykładów szkólnych.** Naczelnik gub. piotrkowskiéj, z powodu zwiększenia się znowu cholery w Piotrkowie, wystąpił ze swéj strony z wnioskiem do wyższéj władzy o odroczenie rozpoczęcia kursu nauk w szkołach piotrkowskich do 13 września r. b.

— † Donoszą z Warszawy: W piątek w nocy, we własném mieszkaniu, zabity został wikaryusz kościoła na Pradze, ksiądz **Mikołaj Klatka.**

— * **Prymadonna** opery warszawskiéj, pani Dowiakowska po gościnnych występach w Krakowie, przybyła do Lwowa, gdzie wystąpiła po raz pierwszy gościnnie w dniu wczorajszym w Trubadurze Verdiego.

— * **Muzeum Narodowe w Rapperswyl.** Zarząd Muzeum Narodowego składa podziękowanie za dary następne w sierpniu przesłane:

Od pani Róży Rylskiéj i pani Leopoldyny Horodyńskiéj w Galicyi po 5 fl, od pani Józefy Starzyńskiéj 50 fl., od hrabiny Róży Lanckorońskiéj jednéj z Opiekunek Muzeum, 17 fl., od p. Franciszka Rosnowskiego 23 fl., od p. Unruga z Wielkopolsk 30 franków. — Pani Godlewskiéj z Soden za bardzo ozdobną tkaninę przedstawującą rzeź w Warszawie; pani Schattauer w Galicyi za stare assygnaty polskie; panu Grass urzędnikowi pruskiemu w Elblągu za stare monety polskie i dary dla biblioteki Muzeum; p. Henrykowi Merzbachowi księgarzewi w Bruxeli za kilkadziesiąt ofiarowanych tomów; księdzu Kanonikowi Romaszkanowi za rękopism pod tytułem: Prawa i artykuły Ormian Lwowskich; pani Walker Cook w Hoboken w Ameryce o Polsce „The martyred Nation;“ p. Sygurdowi Wiśniowskiemu za jego dzieło w dwóch domach: „Dziewięć lat w Australii“; panu Kornelowi Ujejskiemu za dwa tomy jego poezyi nowego wydania; p. Jakobsonowi w Sztokholmie za olejny obraz Karola XII podczas oblężenia w Stralsundzie, panu Bukowskiemu w Sztokholmie za nowe dary, jako to: medal Kopernika Duranda, zbiór rycin historycznych, dzieło ilustrowane „Królowie Polscy„ z biblioteki Karola XV, i wiele innnych przedmiotów; Hrabiemu N. N. za zapis testamentowy wszelkich swych ruchomości, zbiorów i całéj biblioteki.

Liczba już bardzo znaczna zwiedzających Muzeum jeszcze się znacznie powiększyła w tym miesiącu; wielu było ziomków z różnych ziem polskich. Wejście główne do Zamku ozdobione zostało popiersiami kamiennemi Jadwigi i Kazimierza W.

Zamek w Rapperswyl dnia 29 sierpnia 1873 roku.

Zarząd Muzeum Narodowego.

— * **W Łomży** w Król. Polskiém daje obecnie przedstawienia towarzystwo artystów włoskich pod kierownictwem pana Caroselli.

— * **W jednéj z warszawskich restauracyi** pan właściciel, uczuwszy silny apetyt, kazał podać sobie porcyą pieczeni. Za chwilę weszła służąca niosąc w ręku talerz, na którym czerniło się zaledwie jakiś kawałek mięsa. Była to porcya najnowszych wymiarów.

— Kazałem ci przynieść całą a ty mi przynosisz pół porcyą — woła pan właściciel.

— Przepraszam pana, ale to jest cała porcya.

Właściciel, idąc jedynie za głosem żołądka a nie sumienia, o mało co już nie oburzył się na zdzierstwo restauratora, ale w czas spostrzegł się, że jest u siebie, więc obracając wszystko w żart mruknął tylko na służącą:

— Dajesz — jakby za pieniądze.

Co za gorzka ironja!

— * **Gościna, co się zowie!** — Korespondent Gołosa z Kazania donosi, iż w jednym z miast powiatowych bogaty kapitalista, wydając swą córkę za mąż, sprawił dla ludności miejscowéj taki poczęstunek, że cały plac miejski i kilka ulic były zastane pijanymi — nie tylko mężczyznami ale kobietami i dziećmi. Doktor z felczerami przechadzał się po tém pobojowisku ratując zagrożonych śmiercią. Dwóch jednak życiem przypłaciło gościnność hojnego gospodarza.

— * **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 1 września Maksyma męcz.; w kalendarzu słowiańskim Czciboga.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 13, zachód o godzinie 6 minut 45.

Dnia 2 września 1621 bitwa pod Chocimem. — 1793 sejm Targowiczan w Grodnie otoczony przez Moskwę. — 1793 poseł pruski żąda odstąpienia Wielkopolski. — 1831 bitwa pod Terespolem.

(Y. Z.) **Z Pałuk**, 29 sierpnia. (Ogólne zestawienie przechrzconych miejscowości w Księstwie. — Kilka uwag z tego powodu. — Śmierć przez uderzenie śmigi. — Przejechanie. — Subhasta. — Wojsko.)

Aczkolwiek stósownie do wychodzących rozporządzeń gabinetowych podawaliście zawsze zaszłe zmiany nazw miejscowości polskich na niemieckie, nie od rzeczy jednak będzie umieścić ogólne zestawienie tychże zmian. Takowe przedstawia się co do Księstwa wedle wykazu urzędowego, jaki znajduję w Dzienniku pow. mogiln., jak następuje:

1. Babimostski powiat. Aleksandrowo, król. dom. folw., zamieniono na Alexanderhof; Januszewo, król. dom. folw., na Johannisfeld; Jaromierz, kr. dom., na Paulswiese; Jaromierz, król. leśn. obw., na Hopfenbruch; Podborowo, k. d. f., na Rodewald; Powodowo, wieś ryc. i kol., na Lehfelde; Priment, kr. leśn. obw., na Josephthal; Radomierz, kr. leś. o., na Oelpoche; Radomierz, k. d. f., na Radstaedt; Schussenze, kr. l. obw., na Roedershorst; Suessloch, k. l. miejsc., na Hopfenbruch; Zaborowo, k. d., na Unterwalden.

2. Bukowski powiat. Bolewice, k. d., na Bolwitz; Bolewice, kr. nadl. i leśn. obw. z etabl., na Buchwerder; Pawłówko, wieś, na Paulsdorf.

3. Bydgoski powiat. Bergmuehle, młyn. folw., na Bergheim; Biedaczkowo, wieś, na Muellershof; Bielawy p. Bydgoszcza, wieś, na Bleichfelde; Czersk, wieś ryc., na Brahnau; Czyszkówko, folw., na Jaegernof; Czyszkówko, młyn, na Wilhelmsthal; Polskie Koronowo przedmieście, wieś, na Cronthal; Dembinke, wieś, na Eichenau; Dreźwianowo, wieś, na Neuholz; Dombrowa wielka, wieś, na Elsendorff; Dombrowa mała, wieś, na Mittenwalde; Krompiewo, wieś, na Rohrbeck; Kapuścisko małe, wieś, na Karlsdorf; Łazyn, wieś, na Kleinwalde; Ottorowo, wieś, na Otterane; Piecki, wieś, na Gruenwalde; Przyłęki Ostrów, wieś, na Gruenwerder; Przyłubie niemieckie, wieś, na Graetz an der Weichsel; Przyłubie polskie, wieś, na Weichselthal; Rupienica, wieś, na Schöndorf, Szwedrowo stare, wieś, na Schwedenhöhe; Szwedrowo nowe, wieś, na Schwedenthal; Szwedrowo, folwark, na Schwedenhöher Vorwerk; Stefanowo, folw., na Rabenhorst; Trzementówko, wieś, na Bergfeld; Ugoda, wieś, na Frieddorf; Wilczak wielki, wieś, na Prinzenthal; Wierzchucin, wieś, na Freidorf; Wierchucin, wieś ryc., na Hohenfelde i teraz Gorzyszkowo na Adlerhorst.

4. Chodzieski powiat. Dürrenmühle, folw., na Mariensee; Netzmühle, młyn, na Wilhelmshöhe; Warowenmühle, młyn, na Heimsgrün.

5. Gnieźnieński powiat. Chwałkowo, wieś ryc., na Weissenburg; Chwałkówko, folw., na Woerth, Dziekanowice, król. dom., na Schönfelde; Polskawieś, kr. d., na Paulsdorf; Żydówko, k. d., na Juditten.

6. Inowrocławski powiat. Bławaty, dom. folw., na Blumenberg; Gaj p. Strzelnem, d. f., na Busch; Gai pod Markowicami, folw., na Möllendorf; Młyny, f. dom., na Mühlengrund; Murzynno wielkie, kr. dom., na Gross Morin; Murzynno małe na Klein Morindorf; Murzynno małe, kolonia, (Murzynek) na Klein Morin-Colonie; Nieszczewice, k. d., na Nischwitz; Strzelno, k. d., na Waldau; Stanowska Wola, folw., na Schönau; Zagajewiczki, fol. ryc., na Forbach; Zamczysko, dom. fol., na Milchhof; Złotniki na Güldenhoff; Janikowo, stacya kol., na Amsee, które na przekór chrzcicielom zaczynają nazywać Przyjezierze.

7. Kościański powiat. Mościszki, k. d., na Seebrück; Mościszek, k. obw. leśniczy, na Herrenwalde.

8. Obornicki powiat. Budziski, k. d. f., na Burbach, Boruszynko, nadl. etabl., na Heidchen; Boruszynko, k. leśn. et., na Heidchen, Boruszyn, leśn. obw., na Tepperfurth; Boruszyn, leśn. obw., na Mülchen; Ciążyn, dom. folw., na Hallberg; Dąbrówka, k. l. obw., na Eichenau; Kroszyn w., d. f., na Gross Krossingen; Głęboczek, l. obw., na Theerbude; Dąbrówka kościelna, k. l. o. i etabl., na Kirchen; Kowanówko, k. l. o., na Saubucht; Goślina długa, k. l. obw., na Neukrug; Laskon, k. l. o., na Reiherlug; Lipka, k. l. obw. i etabl., na Linden; Młynkowo, k. d., na Mühlingen; Maniewo, k. l. o., na Warthewald; Młyńsko, k. l. etabl., na Mühlchen; Olszyna, k. o. l. i etabl., na Erlenhain; Połajewo, k. d., na Güldenau; Połajewo, k. n. o., na Hartigsheide; Radzim, k. l. et., na Warthewald; Rożnowo M., k. l. et., na Saubucht; Starczanowo, k. l. o. i et., na Waldkranz; Tarnówko, k. l. o. i e., na Birkenfurth; Zielonka, k. nadl. obw. i et. na Grünheide.

9. Międzyrzecki powiat. Jastrzemki, wieś, na Friedenhorst; Głożewo, k. d., na Glassberg; Kawczynki, wieś ryc., na Rothenhof; Jastrzemki, wieś, na Friedenau; Przychodzki, wieś, na Deutschhöhe.

10. Mogilnicki powiat. Kurzegrzędy, f., na Friedrichsfeld; Ryszewo, nadl. etabl., na Taubenwalde; Strzelce, k. d., na Jaegerndorf; Szczepankowo, leśn. etabl. na Stefanswalde; Żabienko, f., na Streben.

11. Pleszewski powiat. Kucharki I. Ant., wieś ryc., na Moltkesruhm.

12. Poznański powiat. Chomęcice, k. l. o., na Brand; Kokoszczyn, d. f. na Bruchweide; Mrowino, d k., na Joachimsfeld; Przybroda, d. f. król., na Röhrfeld; Swarzędz, k. l. o. i e., na Streitort; Wypalonki, k. l. o. i e., na Brand; Zmysłowo, k. d. f., na Weidenhof.

13. Ostrzeszowski powiat. Biskupice, k. o. l. i e., na Bischofsheide; Kaliszkowice, k. o. l. i e., na Kalischerheide; Kamola, k. l. o. i e., na Tannenberg; Kierzno B., wieś ryc., na Waldau; Namyślaki, k. d. i k. nadl. i leśnictwo, na Deutschhof; Wielowieś, k. o. l. i e., na Grenzheide.

14. Szamotulski powiat. Biezdrowo, k. leśniczostwo, na Hundeshagen; Dusznik, k. l. i e., na Seehorst; Dusznik, k. d., na Kaisershof; Kobusz, k. l. i e., na Baerenlug; Kobusz, k. l., na Theerofen; Ludowo, k. d. f., na Preussenhof; Lubiniec, k. d. f., na Wilhelmshof; Młynkowo, k. d. f., na Augustenhof; Sękowo, k. d. f., na Albrechtshof.

15. Śremski powiat. Borowiec wyręby, wieś, na Waldau; Błażejewo wyr., k. l., na Weissensee; Brzednia, k. l. i e., na Lohhecken; Czmoń wyręby, wieś, na Schönthal; Drzonek, k. d. f, na Dronkau; Dolsk, k. l. o., na Vordamm, Grzybno, k. l. o. i e., na Pilzen; Grzymysław, k. d., na Grimmsleben; Iłówiec mały, wieś ryc., na Nitsche; Kamionek, wieś, na Steindorf; Krajkowo, k. l i e, na Landsort; Miranowo, k. l. i e., na Vordamm; Mosina, k. nadl. i e., na Seeberg; Nochowo, k. d., na Nochau; Pelczyn, k. d. f., na Pelberg; Pyszcząca, k. d. f., na Sansberg; Puszczykowo, k. l. i e., na Unterberg; Rogalinek, k. l. i e., na Waldecke; Radzewo wyręby, wieś, na Hohensee.

16. Średzki p. Jezierze, k. l. o. i e., na Seehorst; Promno, k. l o. i e., Krumfliess; Polskawieś, k. d., Forbach; Steszewko, k. l. o. i e, Schimmelwald; Strumiany, k. d., na Strumin; Trzebisławki, k. d., na Trebisheim; Węglewo, kr. dom., na Wanglau.

17. Szubski p. Mechnacz, folw., na Helmsdorf; Włodzimierzewo, folw., na Elisenhof.

18. Wyrzyski p. Blugowo, f., na Seehof; Chrząstawa, f. ryc., na Gernheim; Czajcze, wieś, na Heinrichsfelde; Dembówko, wieś ryc., na Eichenhagen; Drzewianowo, wies, na Hohenwalde; Gliszcz, wieś, na Grenzdorf; Grabionna, wieś, na Kaiserswalde; Grabowo, wieś, na Grabau; Jeziórki p. Wysoką, wieś, Schönsee; Izdebki, f., na Eichenrode; Koziagóra, f., na Ambach; Krakówek. f., na Herzfelde; Kunowo, f., na Tiefensee, Lachocin, f., na Seedorf; Liszkowo, wieś ryc., na Witzleben; Liszkowo, wieś, na Witzleben; Liszkówko, f., na Jobshöhe; Masowo, f., na Eriefelde; Mrocza, król. f., na Schönhausen; Paterka miejska, wieś, na Brückenkopf; Polichno, f., na Kirchberg; Polichno, wieś, na Wilhelmsdorf; Radzice, wieś, na Herrmannsdorf: Rusinowo, d. f., na Rosenhof; Sadki, f., na Paulsmühle, Skoraszewo, wieś, na Wiesenthal; Skoraszewo, kol., na Grünfelde: Skoraszewko, wieś, na Grünwald; Słupówko, wieś, na Wiesengrund; Tłukom, wieś, na Gross Elsingen; Trzeciewnica, k. d., na Hohenberg; Tuczkowo, wieś ryc., na Bischofsthal; Tuczkowo, wieś, na Bischofsthal; Wąwelno, wieś, na Lindenwald, Wojtostwo, f., na Schliepershof; Wyrza, wieś, na Friedrichsberg.

19. Wągrowiecki powiat. Kaszary, wieś komornicza, na Karlshoff; Łaziska, k. d., na Neuhausen; Nadborowo, wieś ryc., na Birkholz; Nadborówko, f., na Clarashof; Nadolski młyn na Untermühle; Ochodza, kr. d., na Oschütz; Pilski młyn na Schneidemühle; Rgielsk, k. d., na Seehausen.

20. Międzychodzki powiat. Bucharzewo, k. l. i e., na Stierwald; Czerwiniec, k. l. i e., na Rothehaide; Drzewce, k. l. i e., na Schlangenlug; Dzięcielin, k. d. f., na Steinshof; Grobia, k. d., na Grabitz; Góra, k. l. i e., na Berg, Jaroszewo, k. d. f., na Garstaedt; Kamionna (Kaehme), na Motzberg; Kolno, k. d., na Kulm; Kolno, k. l. i e, na Radewald; Kaczemka, k. l. i e., na Lütjenkrug; Mokrzyca, k. l., na Steinhübel; Nadziejewki, k. l. i e., na Hoffnung; Neuzattum, k. l., na Reiberhorst, Sprzeczno, k. d. f., na Geissberg; Tuchola, k. l., na Döbelwald.

Jest téj nomenklatury spora sumka, jak się z powyższego spisu wykazuje, i jeżelim dobrze policzył, wszystkich przekręconych nazwisk zestawienie to zawiera 216. Myli się jednak rząd, jeżeli sądzi, że nadawaniem niemieckich nazw zetrze polski charakter z odnośnych miejscowości a w następstwie i kraju. Nazwa polska skreślona z aktów urzędowych przechowa się jednak w żywém słowie ludu, który z jednéj strony jak w stroju tak i w tym względzie jest na zabój konserwatywny, a z drugiéj, choć prosty, ma jednak tyle przenikliwości, iż zbyt dobrze potrafi zwąchać, jak to mówią, pismo nosem.

Między zwyż wymienionemi dotychczasowemi nazwami są niektóre niemieckie, a jednak porówno z polskiemi uległy zmianie, by ustąpić miejsca innym. Ciekawość, jaki w tém plan i jaka przyczyna? Może te niemieckie nazwy powstały z polskich przez przerobienie sylab i przypominały polskie pochodzenie i może ten w nadawaniu czysto niem. nazw jest ukryty plan, aby przyszły historyk sądził, iż tu „urdeutsches Land.“ Próżneby to było usiłowanie!

Dnia 19 b. m. nader smutny wydarzył się w Mogilnie wypadek. Dwóch chłopczyków o 6 latach wieku, bawiąc się pod wiatrakiem, wbiegło pod śmigi. Wiatr dął silnie i śmiga uderzywszy z impetem, jednego od razu przyprawiła o śmierć, drugiemu zaś połupała czaszkę i złamała rękę jednę, tudzież nogę. Żyjeć wprawdzie biedaczysko, aleć i albo pospieszy za zabitym towarzyszem zabawy, albo téż, jeżeli się wyleczy, na zawsze kaleką zostanie. Pierwszy był synem wdowy Urbańskiéj z Mogilna, drugi dozórcy szosy Zemplina tamże. I ten nieszczęśliwy był w pomien. mieście przypadek, że fura przejechała idące ulicą dziewczę. To samo stało się téż przed kilku dniami w Świerkówcu. W obu razach skończyło się atoli tylko na lekkich zranieniach i na wynikłéj ztąd konieczności leżenia kilka dni w łóżku.

— Drogą subhastacyjnéj sprzedaży przeszedł minionego tygodnia jeden z lepszych domów polskich w Mogilnie (w rynku) w ręce obce.

Cholera w Palukach tylko sporadycznie się pojawia. Z Kujaw za to słychać, że grasuje w Inowrocławiu, Gniewkowie i powsiach p. Strzelnem, n. p. w Bożejewicach w wysokim stopniu. Z tego téż powodu przyszły tych dni do Mogilna, które jest całkiem zdrowe, na kilkotygodniowe leże 2 kompanie z załogującego w Inowrocławiu batalionu wraz z przedniejszymi oficerami.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

dnia 1 września.

LUZIŃSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Radoński z rodz. z Głębokiego, Lasocki z żoną, pani Klińska i Wieczorkiewicz z Królestwa Polskiego, Trąmpczyński z Separowa, Łukomski z Gonic, Mielęcki Seweryn i Błociszewski z Górki, Thiel z żoną z Wrześni, pani Mielęcka z Nieszawy, Rosenthal z Bremy, Heyden z Greiffenberg, Fiszer z Wolsztyna.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. I. Rohrmann z Protscha, Sokołowski z Niemierzyc, Szafarkiewicz z Szczytnik, Ostrowski z Starkowca, Laskowski z Srody, Różański z Padniewa, Hartog z Wąbrzeźna, Heinze z Drezna, Trawiński z familią z Warszawy, pani Graffstein z Wrześni.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Giełda poznańska, 1 września.

Żyto: cena regulacyjna 61⅓, na wrzesień 61⅓, wrzeń-paźdz. 60⅝, na jesień dito, październik-listopad 60, listopadgrudzień 59, grudzień-styczeń 59.

Wyp. 500 ctr.

Okowita: cena regulacyjna 24⅛, wrzesień 24⅛, październik 22⅓, listopad 20 11/12, grudzień 20⅝, styczeń 20½, luty 20 7/12.

Wypowiedziano — litrów.

Ceny targowe w mieście Poznaniu dnia 1 września 1873 roku.		Ceny. Najwyż. tal.	sgr.	fn.	Średnia. tal.	sgr.	fn.	Najniższa. tal.	sgr.	fn.
Pszenicy pięknéj, szefel po	42 kil.	3	25	—	3	22	6	3	20	—
średniéj		3	15	—	3	12	6	3	10	—
pośledn.		3	8	9	3	7	6	3	5	—
Żyta ciężkiego	40	2	23	9	2	22	6	2	21	3
średniego		2	20	—	2	17	6	2	15	—
pośledn.		—	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia wielk.	37	—	—	—	—	—	—	—	—	—
drobn.		—	—	—	—	—	—	—	—	—
Owsa	25	1	13	9	1	10	—	1	6	—
Grochu do gotowan.	45	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Grochu na paszę		—	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepiu zimowego	40	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepiku zimowego		—	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepiku latowego		—	—	—	—	—	—	—	—	—
Tatarki	35	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofli	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Wyki	45	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubinu żółt.	45	—	—	—	—	—	—	—	—	—
niebiesk.		—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerw. cent. po	50 kilo.	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyny białéj		—	—	—	—	—	—	—	—	—

Jutro 2 września, z powodu uroczystości sedańskiéj, nie będą na giełdzie żadne interesa zawierane.

* **Mąka.** Berlin, 30 sierpnia. Pszenna nr. 0. 12⅝-½ talar. No. 0 i 1 12-11½ tal., żyta nr. 0 10⅝-½ tal., nr. 0 i 1 9⅝-½ talarów.

Giełda berlińska, 30 sierpnia.

Pszenica: per 1000 kilo w miejscu 80-98 talar. wedle gat. żądano, na sierpień 90½-89, sierpień-wrzesień —, wrzesień-październik 89½-89 płacono, paźdz.-listopad 87⅞-½, kwiecień-maj 87-86½ tal. pł.

Żyto: per 1000 kilo w miejscu 60-71 tal. wedle gat. żąd. rosyjskie 61-½ tal. z dwor., nowe 68-69½ tal. z kolei i dworca płacono, piękne nowe 70⅝ talarów z dworca płacono, — na sierpień 62¼, sierpień-wrzesień —, wrzesień-październik 62½-61¾, paźdz.listop. 63¼-62½, kwiecień-maj 62½-¼ tal. pł.

Jęczmień per 1000 kilo w miejscu 56 — 70 talarów wedle gatunku żądano.

Owies per 1000 kilo w miejscu 50-57 tal. wedle gatunku żąd.; szląski i czeski 52-35, polski —, zachodn.-pruski 51-52, saski —, pomorski 52-53½ tal. z kolei płac., na sierpień 51½, w